

ISSN 1896-9038

No 3 (4) 2007

CHRZEŚCIJAŃSTWO ŚWIAT • POLITYKA

ZESZYTY SPOŁECZNEJ MYŚLI KOŚCIOŁA



W numerze:

Aniela Dylus

*Czy przegraliśmy niedzielę?
O sensie świętowania*

Instytut Politologii

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Fundacja Konrada Adenauera w Polsce

No 3 (4) 2007

CHRZEŚCIJAŃSTWO ŚWIAT • POLITYKA

ZESZYTY SPOŁECZNEJ MYŚLI KOŚCIOŁA

Instytut Politologii

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Fundacja Konrada Adenauera w Polsce

Rada Naukowa:

Aniela Dylus
Jan Grosfeld
Piotr Mazurkiewicz
Stephan Raabe

Recenzent naukowy numeru:

ks. prof. dr hab. Remigiusz Sobański

Redakcja:

Jan Grosfeld – redaktor naczelny
Michał Gierycz

Wydawca:

Katedra Współczesnej Myśli Społecznej Kościoła.
Instytut Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
ul. Dewajtis 5, 01-815 Warszawa,
tel. (22) 561 89 10, fax: (22) 839 82 05
e-mail: zeszyty.ip@uksw.edu.pl
www.politologia.uksw.edu.pl/zeszyty

Współpraca:

Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
ul. J. Dąbrowskiego 56, 02-561 Warszawa
tel. (22) 845 93 30, fax: (22) 848 54 37
e-mail: kas@kas.pl, www.kas.pl, www.kas.de

Projekt okładki i opracowanie graficzne:

Mediakoncept, www.mediakoncept.pl

ISSN 1896-9038

© Copyright 2007 by Katedra Współczesnej Myśli Społecznej Kościoła
Instytut Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
i Fundacja Konrada Adenauera w Polsce.

Od redakcji

Numer czwarty kwartalnika *Chrześcijaństwo-świat-polityka* poświęcamy jakże aktualnej dzisiaj kwestii przeżywania niedzieli i świętowania w ogóle. Tradycja kulturowa ukształtowana w euroamerykańskiej strefie cywilizacyjnej mocno akcentowała wyodrębnienie siódmego dnia jako: po pierwsze, dnia wolnego od pracy; po drugie skoncentrowanego na religijnym wymiarze święta. Judeochrześcijańskie korzenie naszej cywilizacji wskazują na święto jako na celebrację obecności Boga w życiu człowieka, zaś na niedzielę jako na dzień Paschy Jezusa Chrystusa, Jego przejście ze śmierci do życia. Wywodząc się ze święta Paschy żydowskiej (wyjście z niewoli egipskiej do wolności prowadzącej ku Ziemi Obiecanej), niedziela i wszelkie święto chrześcijańskie oznacza aktualizację tamtych wydarzeń i uobecnienie tej samej mocy Boga dla ludu, który uczestniczy w święcie. Procesy sekularyzacyjne i laicyzacyjne społeczności europejskich i amerykańskich w znacznej mierze zakwestionowały nie tylko sam sposób spędzania dnia świątecznego, ale i sprowadziły go do wymiaru „czasu wolnego”, do zwykłego odpoczynku zamiast odpoczynku w Bogu. Co więcej, coraz bardziej widoczne sprowadzanie osoby ludzkiej do *homo oeconomicus* wywiera presję na traktowanie niedzieli jako dnia pracy. Zarazem jednak obserwujemy stopniowe skracanie tygodnia pracy – choć w niektórych krajach widoczna jest tendencja przeciwna z powodu nadmiernego rozrostu państwa opiekuńczego.

Profesor Aniela Dylus w artykule wiodącym pt. „Czy przegraliśmy niedzielę? O sensie świętowania” rozważa tytułową problematykę w sposób spokojny, traktując jednocześnie niedzielę jako element sposobu życia właściwy człowiekowi ze względu na jego istotę a nie tylko z powodów konfesyjnie pojmowanej religijności. Czy zapowiadany przez wielu myślicieli powrót religii w wieku XXI będzie zderzał się z laicyzacją święta i w jaki sposób? Czy demokracja, także demokracja ekonomiczna, będzie sprzyjać odzyskiwaniu niedzieli dla osoby i społeczeństwa? Jakimi drogami można oddziaływać na stanowienie prawa i zmianę mentalności społecznej w tej dziedzinie?

W numerze zamieszczamy również dwa głosy dyskusyjne: pana Marka Goliszewskiego, prezesa Business Center Club oraz dr Sławomira Sowińskiego z Instytutu Politologii UKSW. Ponadto czytelnik znajdzie wypowiedź redaktora naczelnego „Więzi” Zbigniewa Nosowskiego z poprzedniego panelu związanego z 3 numerem „Zeszytów” dotyczącym „Żydowskiego wymiaru chrześcijaństwa”.

Jan Grosfeld

Zawartość zeszytu

Aniela Dylus

Czy przegraliśmy niedzielę?

O sensie świętowania str. 5

Marek Goliszewski

Kilka myśli o wolnej niedzieli str. 30

Sławomir Sowiński

Bronić niedzieli, ale jak? str. 33

Zbigniew Nosowski

O znaczeniu żydowskich korzeni chrześcijaństwa str. 37

Aniela Dylus

Czy przegraliśmy niedzielę? O sensie świętowania

Wprowadzenie

Wartość jakiegoś dobra odkrywamy najpełniej wówczas, kiedy je tracimy. Kto kiedykolwiek doświadczył głodu, bardziej ceni smak chleba niż człowiek zawsze syty. Szklanka gorącej herbaty w górskim schronisku po kilkugodzinnej wędrówce w zimnie i deszczu wydaje się boskim napojem. Czasem dopiero dotkliwa tęsknota emigranta lub azylanta za pozostawioną w kraju rodziną czy utraconą ojczyzną pozwala docenić znaczenie tych wartości.

W odniesieniu do niedzieli w Polsce po 1989 r. sprawa wygląda nieco inaczej. Pełzająca dewaluacja tej wartości następuje niepostrzeżenie i chyba nie bardzo nam doskwiera. Wcale nie dlatego, że proces ten faktycznie nie występuje. Wręcz przeciwnie, postaram się pokazać, że problem nie jest wymaginowany. Źródło zagadkowej obojętności wobec tej kwestii tkwi gdzie indziej. Jeszcze w latach 70. i 80. XX wieku, przeciwstawiając się naciskom ówczesnej władzy, z determinacją broniono zagrożonej wartości niedzieli.¹ Mężczyźni zgromadzeni w Piekarach Śląskich na dorocznych pielgrzymkach, za swym biskupem Herbertem Bednorzem, skandowali hasło: „Niedziela jest Boża i nasza!” Dziś wszystko się zmieniło. Trudno odmówić trafności diagnozie Jarosława Gowina: niedzielny „nawyk cotygodniowych odwiedzin supermarketów” rozprzestrzenia się „z prędkością epidemii”². Prawdopodobnie oślepieni błyskotkami taniej konsumpcji, zostaliśmy dotknięci aksjologicznym daltonizmem. Nasza wrażliwość na trudniejsze dobro kulturowe została przytłumiona. Przestaliśmy zatem zabiegać o ochronę niedzieli, a przynajmniej nie czynimy tego wystarczająco mądrze i z odpowiednim zaangażowaniem. W związku z tym efekty naszych zabiegów są co najmniej skromne.

Zaznaczam przy tym, że chodzi mi tu o niedzielę (i święto)³ jako dobro publiczne i wartość kulturową. Oczywiście, niedziela jest świętem chrześcijańskim. Niemniej w kręgu kultury Zachodu jest jednocześnie instytucją, której znaczenie społeczne i kulturowe trudno przecenić. Wolna od pracy niedziela bywa niekiedy określana jako najstarsze przykazanie socjalne świata. Zresztą nie da się

rozdzielić tych spraw. Bez religijnego jądra niedzieli również jej kulturowe treści po pewnym czasie zostaną wypłukane. Zdając sobie z tego sprawę, w niniejszej refleksji po prostu zakładam ów religijny rdzeń. Koncentruję się natomiast na społecznym i kulturowym znaczeniu niedzieli.

1. Zagrożenia niedzieli

1.1. Dwa obrazki niedzielnego poranka

Kto w niedzielne przedpołudnie odwiedzał ostatnio wieś i miasteczka południowo-wschodniej Polski, temu wątpliwość wyrażona tytułem tego tekstu może się wydawać niezrozumiała. Zobaczmy bowiem odświętnie ubranych ludzi całymi rodzinami spieszących na zgromadzenie eucharystyczne lub wychodzących z kościoła. Jak wiadomo, w diecezjach tarnowskiej, rzeszowskiej i przemyskiej tzw. wskaźniki *dominantes*, czyli uczestnictwa w niedzielnej Mszy świętej, tradycyjnie są najwyższe w Polsce i nie wykazują tendencji spadkowej. Jak wynika z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, za rok 2006 wynoszą one odpowiednio: 72,5 proc., 68,6 proc. i 64,8 proc.⁴ W przeciwieństwie chociażby do wielkomiejskich blokowisk, świat ciągle jeszcze wydaje się tu po katolicku uporządkowany. Mimo to wskazana byłaby pewna ostrożność przed popadaniem w nadmierny optymizm. Negatywne przemiany dotyczące w całej Polsce, choć zapewne z różnym natężeniem w poszczególnych regionach, instytucji niedzieli (a one są w tym miejscu przedmiotem naszych rozważań), wcale nie wykluczają bowiem uczestnictwa we Mszy świętej, choć mogą je utrudniać. Innymi słowy, nawet na Podkarpaciu świat wcale nie musi być tak uporządkowany, jak się jawi zdumionemu turyście z Warszawy w niedzielny poranek.

Wydaje się, że równie prawdziwy jest zupełnie inny obraz niedzieli, niż ten przywołany wyżej. W wielu miastach i miasteczkach zatłoczone, pełne zgiełku ulice pełne są ludzi bynajmniej nie spieszących do kościołów. Handel jarmarczny i bardziej profesjonalny kwitnie w najlepsze. Kto zaś ma nieszczęście mieszkać w okolicy giełdy towarowej, może jedynie pomarzyć o niedzielnej ciszy. Spaliny wciskają się wszędzie, a szyby pobliskich domów drżą od hałasu. Co więcej, stopniowo kształtuje się specyficznie niedzielna praktyka. Między straganami kłębią się tłumy ludzi zainteresowanych okazynym kupnem, zaś wyprawy całymi rodzinami do wielkomiejskich centrów handlowych stopniowo stają się nowym obyczajem – ulubioną rozrywką Polaków. Nawet jeśli nie do końca ulegamy temu społecznemu ciśnieniu, to możliwość uzupełnienia w niedzielę brakujących zapasów powoduje, że chętnie korzystamy z takiej możliwości. Coraz mniej

mamy też zahamowań, aby podejmować w tym dniu zaległe prace porządkowe, remontowe, a nawet budowlane.

Próbując odpowiedzieć na pytania, co najbardziej zagraża dziś niedzieli jako wartości kulturowej i gdzie czyhają największe aktualne i potencjalne niebezpieczeństwa, uzasadniające domniemywanie „przebranej”, trzeba wskazać najpierw na jej komercjalizację, na swoistą prywatyzację tego dobra publicznego i na indywidualizację świętowania. Te procesy, charakterystyczne dla zglobalizowanej gospodarki, w Polsce nie znajdują tamy w postaci ustawowego zakazu handlu w niedzielę. Jeśli zaś prawo nie chroni dostatecznie tego dnia, to taka sytuacja jest niekorzystna „nie tylko z punktu widzenia ściśle chrześcijańskiego” (*Dies Domini*, nr 64).

1.2 Kontekst procesów globalizacji

Następujące w ostatnich dwóch dekadach w Polsce przemiany niedzielnej obyczajowości nie pozostają bez związku z globalizacją gospodarki.⁵ Polska nie jest przecież samotną wyspą odizolowaną od trendów ogólnoswiatowych. Właśnie koniecznością sprostania ostrej konkurencji na globalnych rynkach tłumaczy się niekiedy naruszanie niedzieli. Tej presji, zwłaszcza ze strony „azjatyckich tygrysów”, poddana została m.in. gospodarka europejska. W niektórych krajach Dalekiego Wschodu koszty pracy są o wiele niższe niż w państwach europejskich, zaś czas pracy – znacznie dłuższy, i to w nieprzerwanym rytmie tygodniowym. Może się wydawać, że Europejczycy przedsiębiorcy nie mają wyboru. Poszukując sposobów obniżki kosztów dla sprostania konkurencji muszą maksymalnie, tj. przez siedem dni w tygodniu, wykorzystać posiadane urządzenia lub ewentualnie przenieść się z produkcją do krajów azjatyckich.⁶ Na przeszkodzie całotygodniowej pracy stoi ustawowy zakaz pracy w niedziele i święta, obowiązujący w niektórych państwach europejskich. Nic dziwnego, że środowiska gospodarcze domagają się rozluźnienia tego zakazu. Argumentują przy tym właśnie względami ekonomicznymi.

Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że w przemyśle, m.in. ze względu na opór silnych w tej branży związków zawodowych, mniejsze jest niebezpieczeństwo naruszenia świątecznego charakteru niedzieli. Natomiast w sferze usług wolna od pracy niedziela jest znacznie bardziej zagrożona. Tymczasem w fazie globalizacji rośnie gospodarcze znaczenie usług. Dotyczy to zwłaszcza usług finansowych, co jest zrozumiałe wobec niezwyklej dziś mobilności kapitału finansowego, swobodnie przekraczającego granice państw i kontynentów. Spada znaczenie nie tylko rolnictwa, ale i przemysłu. Odpowiednio do tego na korzyść usług zmieniają się też proporcje w tworzeniu wartości PKB. W samej tylko Unii Europejskiej w usługach powstaje około 2/3 PKB; pracuje tu aż 60 proc. czynnych zawodowo.

W społeczeństwie obfitości dotarcie z nową ofertą towarów i usług do szerokiego kręgu odbiorców nie jest łatwe. Zagospodarowuje się w tym celu wszelkie czasowe nisze rynkowe, niedzieli nie wyłączając. Właśnie w czasie wolnym najłatwiej obudzić zainteresowanie dodatkową konsumpcją i jeszcze jednym świetnym interesem. Takimi mniej więcej argumentami uzasadnia się niedzielny handel. Nawet jeśli w dobie upowszechnienia się handlu elektronicznego dokonujemy transakcji nie odrywając się od domowego komputera, to i tak następuje przez to jakieś naruszenie niedzielnego spokoju i pozaekonomicznej logiki dnia Pańskiego.

Wobec dynamiki globalnych rynków finansowych, giełdy i banki stały się dziś bodaj najważniejszymi instytucjami gospodarczymi. Właśnie one usiłują wydłużyć czas oferty usług finansowych kosztem dni świątecznych. Ponieważ zaś współczesna globalna gospodarka jest systemem naczyń połączonych, uruchomiony zostaje „efekt lawiny”. Jeśli bowiem banki będą otwierane również w niedziele i święta, wówczas od takiej praktyki trudno będzie powstrzymać instytucje zabiegające o kredyty lub kooperujące z bankami: różne firmy przemysłowe, biura adwokackie, biura podróży czy służby publiczne. I tak globalne „społeczeństwo usług” stopniowo staje się „społeczeństwem całodobowym” (*Rund-um-die-Uhr-Gesellschaft* – jak mówią Niemcy).

Trzeba tu dodać, że wymagane w warunkach globalizacji gospodarki: mobilność, dyspozycyjność bynajmniej nie wspierają wspólnototwórczej funkcji niedzieli. Powodują raczej wykorzenienie jednostek i erozję tkanki społecznej. Podobne konsekwencje może wywoływać coraz powszechniejsza i pożądana skądinąd telepraca - tym bardziej, że prawo pracy nie zawsze nadąża za tymi przemianami. Telepracownikom nikt i nic nie zabrania niedzielnej pracy zarobkowej. Utracili sprzymierzeńca w postaci ustawowej ochrony niedzieli, a otoczenie domowe, w którym jest wykonywana, łączone dotąd z przestrzenią „czasu wolnego”, dodatkowo demobilizuje do pielęgnowania niedzieli. Przecież pracując w domu przy komputerze, nie „idzie się do pracy”.

Wszystkie te przemiany nie mogą nie mieć wpływu na sposób przeżywania niedzieli. Skoro niedziela przestaje być elementem „czasu wolnego” wyraźnie oddzielonego od czasu pracy, to zmienia się kulturowy kształt tej instytucji. W kontekście zmieniających się struktur społecznych przemianom będzie ulegał zarówno styl niedzielного odpoczynku, jak i świętowanie tego dnia.

Ogromne tempo życia, wieczny pośpiech, niewiele czasu wolnego i chęć jego maksymalnego wykorzystania prowadzi niekiedy do absurdałnej racionali-

zacji niedzielного wypoczynku. Z pewną przesadą proces ten można nazwać – za Georgem Ritzerem - „makdonaldyzacją niedzieli”⁷. Sztampowe atrakcje proponowane w różnych wesołych miasteczkach i na stadionach sportowych czy ogłupiające seriale telewizyjne mogą dokładnie wypełnić niedzielę. „Makdonaldyzacja niedzieli”, czyli przeorganizowanie i maksymalne wypełnienie tego wolnego dnia przez przemysł rozrywkowy wypacza jednak prawdziwy sens niedzieli.

O dynamice gospodarki światowej przesądzają dziś firmy ponadnarodowe, obecne ze swym kapitałem, inwestycjami, produkcją, usługami w różnych zakątkach kuli ziemskiej. Aby osiągnąć sukces, powinny dostosować swą filozofię, w tym – organizację pracy, do specyficznego, lokalnego otoczenia kulturowego. Pomijając fakt, że nie zawsze o tym pamiętają, wobec multikulturowości współczesnych społeczeństw wypełnienie tego oczywistego skądinąd wymogu wcale nie jest łatwe. Zróżnicowana religijnie załoga wielkiego przedsiębiorstwa może bowiem zgłaszać odmienne zapotrzebowania co do dni wolnych od pracy. Wystarczy przypomnieć, że w każdej z trzech wielkich religii monoteistycznych dzień świąteczny przypada w inny dzień tygodnia. W islamie jest nim piątek, w judaizmie sobota, a w chrześcijaństwie niedziela.

Społeczeństwa krajów członkowskich Unii Europejskiej po raz kolejny uświadomiły sobie własną wielokulturowość w związku z wprowadzeniem jednolitej waluty EURO. Okazało się, że zróżnicowany kalendarz świąt w poszczególnych państwach poważnie utrudnia sprawne funkcjonowanie podstawowych instytucji globalnej fazy rozwoju gospodarczego, tj. giełdy i banków. Jak należało się spodziewać, instytucje te zaczęły zabiegać o przedłużenie czasu swej działalności kosztem dni świątecznych, chronionych dotąd prawnie w danym kraju.

Oczywiście, nie wszystkie sygnalizowane tu kwestie, chociażby związane z pluralizmem religijnym i wielokulturowością, są w Polsce – przynajmniej na razie – tak palące, jak gdzie indziej. Niemniej w rezultacie imigracji zarobkowych sytuacja szybko może się zmienić. Jedno już dziś jest pewne: w epoce przyspieszonego tempa życia bardzo potrzebujemy niedzielного święta i wypoczynku. Paradoksalnie, wartości generowanych w trakcie niedzielного świętowania, pilnie potrzebuje również sama gospodarka. Warto zastanowić się, dlaczego tak jest. Co „przegrywamy”, lekkomyślnie godząc się na rozmywanie niedzieli? Na czym polega jej kulturowe znaczenie?

2. Kulturowe znaczenie niedzieli

Próbując uzasadnić działania na rzecz ochrony kruchej wartości niedzieli, można odwoływać się do racji ściśle religijnych. W pluralistycznym społeczeństwie bardziej nośne są jednak racje humanistyczne i społeczne (które zresztą często nawiązują do pewnych idei religijnych). Wokół nich można budować konsens wielu różnych środowisk ludzi „dobrej woli”. A warto go budować, gdyż – zgodnie z tytułem pewnej publikacji – „praca w niedzielę jest nie do pogodzenia ani z tradycją chrześcijańską, ani z zasadami świeckimi”⁸. Poszukując humanistycznego sensu niedzielnego świętowania skoncentrujemy się kolejno na perspektywie indywidualnej oraz społecznej.

2.1. Symboliczna przestrzeń wolności osobowej

Świętowanie, także chrześcijańskich niedziel i świąt, jest – jak zauważył Mircea Eliade – czasem duchowej rewitalizacji i powrotu człowieka do źródeł. Otwiera przestrzeń umocnienia jego osobowej wolności. Charakteryzując wolnościowy potencjał niedzieli, przypomnę w tym miejscu pewne – religijne w swej genezie – idee z nią związane, które nawet w formie zsekularyzowanej ciągle są obecne w kulturze Zachodu.

Idea bodaj najważniejsza i bezcenna w dobie ostrej, globalnej konkurencji zawiera się w niedzielnym odpoczynku. W tym dniu człowiek przekracza pewne zawodowe współzależności, determinujące go w dniach roboczych. Ma szansę zrelatywizować wagę codziennych trosk i zajęć. Przestaje być wyłącznie środkiem do celu, czynnikiem gospodarczym, wiązką funkcji na służbie „obcym” interesom. W niedzielę człowiek jest wolny od heteronomicznych współzależności zawodowych. W rytmie naszego życia niedziela reprezentuje to, co nie jest funkcjonalne, co nie „służy do” czegoś, ale co nadaje sens wszystkiemu, co funkcjonalne. Świętując niedzielę człowiek czyni coś, co sam wybiera. Owszem, nie jest to czynność celowa sama w sobie, ale przez uczestnictwo w niej człowiek uświadamia sobie, że sam jako osoba posiada bezwarunkową wartość. Trafnie wyraził to Enzo Bianchi: „W niedzielę nie jesteśmy sługami, ale panami, nie jesteśmy na usługach czegoś, ale jesteśmy po prostu”⁹.

Taki mniej więcej zsekularyzowany kształt przybrała biblijna idea wyzwolenia Izraela z niewoli egipskiej oraz chrześcijańska idea zbawienia. W tej perspektywie, według Romano Guardiniego, święto jest pewnym stanem, w który wkracza Bóg i czyni człowieka wolnym. Człowiek odkrywa, że jest adresatem

czynu zbawczego, wyłącznym celem Bożego działania i miłości. Jednocześnie odkrywa własną niesamowystarczalność i zależność. Bożej miłości, przebaczenia, wybawienia, odpoczynku w Królestwie niebieskim nie da się wypracować. Wszystko to jest darmo dane, a działalność człowieka jest poniekąd „niesiona” Bożym działaniem. Rezygnacja z tak pojmowanego święta oznaczałaby naruszenie samej substancji człowieczeństwa. Żadne zyski techniczne czy gospodarcze nie są w stanie zrekomensować tej straty. Dotyczy to oczywiście także tych wszystkich, dla których chrześcijański rdzeń niedzieli nie ma już większego znaczenia¹⁰.

Zsekularyzowana wersja idei obdarowania człowieka przez Boga brzmiałaby mniej więcej tak: człowiek żyje na fundamentach, których sam nie stworzył i których sam nie jest w stanie podtrzymywać. Wyraźnie odkrywamy tu wątki treściowe zbieżne z najnowszą filozofią polityczną. Przeciwnie zupełnie podobną zasadę formułuje Wolfgang Böckenförde w odniesieniu do demokratycznego państwa prawa (że jest ono zdane na przesłanki, wobec których samo pozostaje bezsilne).

Idea, że niedziela jest pamiątką darmowości – co podkreśla świętowanie jej w chrześcijaństwie jako pierwszego dnia tygodnia¹¹ – ciągle czeka na wydobyć i upowszechnienie. W potocznej świadomości jest ona raczej ostatnim dniem tygodnia, elementem *weekendu*, czyli nie punktem wyjścia, ale punktem docelowym ludzkiego działania. Człowiekowi wydaje się, że przez pracę uzyskuje prawo do wypoczynku, że jest w stanie zasłużyć sobie na wytchnienie. Idea darmowego otrzymywania zupełnie zmienia tę perspektywę.

Jako święto religijne jest niedziela znakiem Tajemnicy. Zawsze daje „okazję kontaktu z absolutem i przecucie transcendencji”¹². Dzięki temu ma także wydźwięk antyideologiczny. Jej kultywowanie uczy sceptycyzmu wobec ideologicznych obietnic ziemskiego spełnienia. Chroni przed groźbą zatracenia się w doczesności. Przypomina, że życie ludzkie sięga dużo głębiej.

Ponieważ ludzkie dzieła generują ryzyko uwiedzenia, a współczesny człowiek stał się aktywistą, potrzebuje on czasowego zaprzestania działania dla nabrania dystansu do efektów swej pracy. Potrzebuje niedzieli, aby doświadczyć konieczności wyjścia poza wąsko rozumianą racjonalność ekonomiczną i logikę skuteczności. W tym dniu może się przekonać, że produktywność i rentowność nie wyczerpują sensu życia, a sprawy materialne ustępują miejsca sprawom duchowym. Ma też szansę zatrzymania się, przzerwania zabójczego pędu, uporządkowania patologicznego stosunku do czasu i zaprowadzenia harmonii w tym obszarze.

Indywidualne znaczenie niedzieli przeplata się z jej znaczeniem społecznym. Im bardziej przy tym świadome swej wolności i godności są osoby, uczestniczące we wspólnotowym świętowaniu, tym pełniej ujawnia się integracyjny potencjał święta.

2.2. Funkcja integracyjna

Trzeba tu najpierw przypomnieć, że choć świętowanie kojarzy się dziś przede wszystkim z czasem wolnym, jest ono fenomenem kulturowym znacznie wcześniejszym niż ukształtowana w okresie industrializacji instytucja czasu wolnego.¹³ Socjologowie wiedzą, że święto zawsze towarzyszyło człowiekowi jako istocie społecznej. Niezależnie od tego, czy ma ono charakter religijny – kultowy, czy pozakulturowy, np. państwowy – jednoczy wspólnotę. Tę kwestię mocno akcentuje autor cytowanej już monografii poświęconej niedzieli, Enzo Bianchi. Nazywa ją dniem „pojednania” (s. 154), „wspólnoty i miłości braterskiej” (s. 156), „wspólnotowej radości” (s. 168). Jest przekonany, że „nie ma święta bez gościny i spotkania, (...) bez współuczestnictwa, (...) bez dzielenia się i bezinteresowności” (176-177).

W dobie indywidualizmu i atomizacji zbiorowości ludzkich nie do przecenienia jest to społeczne znaczenie niedzieli. Jest ona jedną z niewielu instytucji, które ciągle jeszcze budują zbiorową tożsamość naszych wspólnot: od rodziny poprzez wspólnoty parafialne, lokalne, regionalne i narodowe po wspólnotę europejską. Wspólnie przeżywany czas święty stwarza szansę doświadczenia odrębności i niepowtarzalności własnej grupy oraz uzyskania orientacji w porządku moralnym. Już wspólny spoczynek, publiczne świętowanie całej wioski, miasteczka czy kraju może być stanem wyzwolenia i wolności. Powstrzymując się w tym czasie od codziennych obowiązków i podkreślając wyjątkowy charakter tego dnia, chociażby odświętnym strojem, modlitwą, rodzinnym obiadem, spacerem, rozmowami z bliskimi, pielęgnowaniem stosunków towarzyskich itp. w sposób symboliczny odtwarzamy naszą zbiorową tożsamość. W rodzinie okazujemy sobie bliskość i potwierdzamy wzajemne zaufanie. Uczestnicząc jako chrześcijanie w zgromadzeniu eucharystycznym, odtwarzamy pamiątkę miłości „aż do końca”. Jako Europejczycy doświadczamy, że właśnie chrześcijańska niedziela i święto jest elementem naszego wspólnego dziedzictwa. Europa, naznaczona przez dwa tysiące lat kulturą chrześcijańską, a za nią obie Ameryki, muszą na powrót odwołać się do tej łączącej nas tradycji – i to pod groźbą utraty punktu zaczepienia dla własnej tożsamości.

Jednym słowem, niedziela jest dniem, „w którym człowiek zachowuje pokój z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi” (*Dies Domini*, nr 67). Jako święto religijne, pozostając znakiem najgłębszych ludzkich tęsknot, nadziei i miłości, znakiem

wspólnotowego otwarcia się człowieka ku transcendencji, jest jedną z najcenniejszych wartości, jakie chrześcijaństwo może zaoferować współczesnemu demokratycznemu i wolnorynkowemu społeczeństwu.

Ze względu na swą rytmiczną regularność i cotygodniową częstotliwość, niedziela pozostaje w naszym kręgu kulturowym świętem szczególnym. Jednak to, co powiedziano już o jej funkcji integracyjnej, dotyczy również innych świąt chrześcijańskich zaznaczonych w kalendarzu liturgicznym: od Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zesłania Ducha Świętego, Bożego Ciała, licznych świąt maryjnych po dzień Wszystkich Świętych. W 2000-letniej historii chrześcijaństwa każde z nich obrosło całą paletą zróżnicowanych kulturowo praktyk, zwyczajów i obyczajów. Jak sygnalizują socjologowie, są one zawsze nośnikami nie tylko wartości religijnych, ale i ludzkich¹⁴. Bogata w tym względzie jest zwłaszcza tradycja tzw. Kościoła ludowego. Warto zaznaczyć, że w uroczystym przeżywaniu świąt religijnych uczestniczą nawet ludzie zaledwie „kulturowo religijni”, ale pozostający jeszcze pod wpływem chrześcijańskiego dziedzictwa europejskiej cywilizacji.¹⁵

Odrębną kategorią czasu świętego integrującą różne wspólnoty, od rodzinnej i parafialnej poczynając, są święta związane z przyjmowaniem kolejnych sakramentów oraz pielgrzymki. Charakterystyka integracyjnej funkcji tych świąt wykracza już jednak poza ramy zakreślone tematyką tego tekstu.

3. Ochrona (prawna?) niedzieli

W powyższych wywodach próbowano pokazać, że niedziela jest dobrem bezcennym i zasługuje na ochronę. Pewne wątpliwości może jeszcze budzić kwestia sposobu tej ochrony. Czy normy religijne, etyczne oraz normy prawa zwyczajowego nie są w tym wypadku bardziej właściwe niż normy prawa pozytywnego? Czy wskazane jest, aby w ten obszar wkraczało państwo ze swymi regulacjami prawnymi i całym arsenałem środków przymusu? Jak wiadomo, w Polsce po 1989 r. wielokrotnie podejmowane próby prawnego zakazu handlu w niedzielę i święta kończyły się niepowodzeniem.

3.1. Polskie regulacje prawne

Obowiązujące w Polsce przepisy prawa pracy dotyczące niedzieli zasadniczo nie przewidują wykonywania pracy w tym dniu. Art.151⁹ § 1 *Kodeksu pracy*¹⁶ stanowi: „Dniami wolnymi od pracy są niedziele i święta określone w przepisach o dniach wolnych od pracy”. Jednak zaraz w następnym artykule (Art. 151¹⁰, punkt 9 a) czytamy: „Praca w niedziele i święta jest dozwolona: (...) 9/ przy wy-

konywaniu prac koniecznych ze względu na użyteczność społeczną i codzienne potrzeby ludności, w szczególności w: a/ placówkach handlowych”. Okazuje się zatem, że w odniesieniu do niedzieli wyjątki od reguły zostały określone bardzo szeroko. Niedzielna praca w placówkach handlowych została zakwalifikowana – zdecydowanie na wyrost - jako „praca konieczna”.

Próby zmiany tego stanu prawnego kończyły się niepowodzeniem. Zgłaszane po 1989 r. projekty ustaw zakazujących handlu w niedziele i święta nie miały szczęścia w polskim parlamencie. I tak np. opracowany z inicjatywy posłów ZChN projekt ustawy radykalnie ograniczającej możliwość handlu w niedzielę został odrzucony (w listopadzie 1999 r.) zaledwie 4 głosami. Dwa lata później ustawę zawetował prezydent. Temu samemu Sejmowi nie powiodła się też kolejna próba nowelizacji Kodeksu Pracy. Na miesiąc przed wyborami parlamentarnymi (sierpień 2001) komisja kodyfikacyjna przygotowała projekt ustawy przewidujący, że w niedziele i święta będą mogły pracować tylko małe sklepy i placówki usługowe (zatrudniające do 5 pracowników). Ostatecznie jednak głosowano w Sejmie wnioski przeciwników takiego rozwiązania. Posłowie AWS i innych mniejszych klubów parlamentarnych nie zdołali odrzucić projektu, zgodnie z którym wszystkie sklepy i placówki usługowe mogą być czynne w niedziele i święta.

Trzeba wreszcie odnotować niewielki sukces w tej batalii. 6 lipca 2007 r. Sejm przyjął poprawkę do Kodeksu Pracy, zakazując handlu w 12 dniach świątecznych¹⁷ w ciągu roku. Jednocześnie posłowie odrzucili poprawkę, rozszerzającą zakaz handlu na niedziele. Doceniając wagę nowych przepisów, trudno jednak zrozumieć, dlaczego zakaz dotyczy tylko hipermarketów, a nie małych, osiedlowych sklepików – jednoosobowych firm nie zatrudniających pracowników. Przyjęte rozwiązanie, owszem, przeciwdziała wymuszaniu pracy w handlu, ale jednocześnie narusza zasadę równości wobec prawa. Inne wyjątki od tego zakazu, dotyczące placówek kultury, oświaty, stacji benzynowych, aptek, punktów gastronomicznych itp. są oczywiste i nie wymagają komentarza.

Choć nawet media katolickie słusznie oceniły nowe przepisy jako „krok w dobrym kierunku”¹⁸, to jest to jednak zaledwie drobny kroczek. W tym kontekście warto przypomnieć, że w związku z wprowadzeniem w Unii Europejskiej waluty EURO, społeczeństwo Niemiec też walczyło o 12 dni. Jednak w przeciwieństwie do nas, o tyle chciano tam ograniczyć ogólną pulę dni świątecznych. Zamiar ten spotkał się z ostrym sprzeciwem. Prawdziwą batalię przeciwko „ubóstwieniu rynku” i „złotemu cielcowi profitu” toczyli zgodnie m.in. przedstawiciele dwóch wielkich Kościołów (biskupi K. Lehmann, G. Sterzinsky, M. Kock) oraz

związków zawodowych. Finał całej sprawy jest niezwykle pouczający. Otóż pod wpływem tych protestów giełda we Frankfurcie zrezygnowała z pierwotnych planów. Będzie otwarta dodatkowo nie dwanaście, a tylko cztery dni świąteczne (Wniebowstąpienie, II dzień Wielkanocy, II dzień Zesłania Ducha Świętego i Dzień Jedności Niemieckiej). Chodzi tu o dni, które w większości krajów Unii Europejskiej są dniami pracy.¹⁹

3.2. Argumenty przeciwników i polemika z nimi

Po jednej z kolejnych nieudanych prób regulacji niedzielnego handlu prasa pisała: *Polacy chyba niespecjalnie przejmują się trzecim przykazaniem*²⁰. Rzeczywiście, fakt, iż w Polsce prawo nie chroni dostatecznie niedziel i świąt nie wywołuje wielkiego powszechnego oburzenia ani sprzeciwu. Należy zatem zakładać, że argumenty przeciwników prawnej ochrony dni świątecznych trafiają do przekonania większości. A oto raczej przywoływane najczęściej.

- Państwo neutralne religijnie i światopoglądowo nie powinno chronić prawnie wartości religijnych.

Rzeczywiście, nie powinno. Ale też ustawowy zakaz pracy zawodowej w niedziele i święta jest ochroną pewnej wartości kulturowej – dobra publicznego, a nie religijnego. Państwo religijnie neutralne z dostępnymi mu środkami jest jak najbardziej kompetentne w tym względzie. Zobowiązując swych obywateli do zaniechania pracy zawodowej w niedzielę, staje się poniekąd adwokatem bezcennej wartości każdej osoby - obywatela. Przez prawną ochronę tego dnia symbolicznie sygnalizuje, że naprawdę jest skierowane na człowieka, że godność osobowa jest celem działań państwa. W ten sposób po prostu pozostaje wierne konstytucji. Wspólny dla wszystkich obywateli wolny od pracy dzień jest bowiem znakiem, że człowieka nie da się sprowadzić jedynie do siły roboczej. Nie jest też tylko konsumentem, ale kimś znacznie większym.

Następny argument jest odmianą pierwszego; zawiera jednak dodatkowo pewne akcenty antykościelne.

- Prawny zakaz handlu w święta chrześcijańskie byłby świadectwem konfesjonalizacji państwa.

Zarzuty wobec rzekomo wszechpotężnego w Polsce Kościoła katolickiego dość często wysuwano na początku lat 90. Wykorzystując tzw. „mechanizm podstawienia” ostrzegano, aby nie pozwolić na zamianę czerwonej dyktatury na czarną, która – posługując się państwowymi środkami przymusu – dyktowałaby ludziom, co mają robić w niedzielę.

Oskarżenie jest tak absurdalne i niesprawiedliwe, tak obciążone złymi emocjami, że trudno z nim racjonalnie polemizować. Odwołując się do wskaźnikowych badań porównawczych dotyczących stopnia zbliżenia państwa i Kościoła w Europie, można tu jedynie zasygnalizować, że Polska wcale nie należy do państw o bardzo dużej „gęstości” uregulowania wzajemnych relacji.²¹

Odwrotną stroną niechęci do prawnej regulacji niedzieli jest rozpowszechnione w Polsce przeświadczenie, że

- Decyzję o świętowaniu niedzieli należy pozostawić indywidualnemu sumieniu człowieka.

Nie można się godzić na ubezwłasnowolnienie jednostki. Sami właściciele sklepów, pracownicy, konsumenci mają określać sposób spędzania tego dnia. Przecież nikt nikogo nie zmusza do robienia zakupów czy do handlowania w niedzielę, nie należy też zatem „uszcześliwiać ludzi na siłę”, zmuszając ich do zaniechania pracy w tym dniu. Sposób jego spędzania jest sprawą prywatną. Nie jest zatem wskazane, aby reglamentować, kto, kiedy, gdzie i jakie zakupy ma załatwiać.

Wydaje się, że w takiej postawie przejawia się uwarunkowana historycznie nieufność Polaków do państwa kojarzonego z aparatem przymusu i niechęć do wszelkich „odgórnych” dyrektyw. Zresztą nie da się zrealizować tyleż szlachetnego, co naiwnego postulatów o indywidualnej wolności w określaniu sposobu spędzania niedzieli. Bez ochrony prawnej pewne wartości kulturowe po prostu stopniowo znikają z życia społecznego. Należy do nich niedziela. Wszystkim notorycznym indywidualistom trzeba w tym miejscu przypomnieć mądrą przestrożę Oswalda von Nell-Breuninga, że moralność (tu: wartości związane z niedzielą) jest dobrem rzadkim i w związku z tym nie należy jej przeciążać, lecz chronić, ustanawiając stosowny „porządek pozytywny”. To „przeciążenie” wiąże się z pewną prawidłowością określaną w etyce i socjologii moralności „efektem lawiny”, „równią pochyłą” czy „moralnością krańcową”.

Ponieważ omawiany tu argument zawiera nieco inną treść zależnie od funkcji pełnionej przez dany podmiot, osobno rozpatrzone tu zostaną „wolnościowe” racje właścicieli sklepów, pracowników handlu i konsumentów.

- Decyzję o świętowaniu niedzieli należy pozostawić indywidualnemu sumieniu właścicieli.

Słabość tego argumentu demaskuje wspomniany przed chwilą „efekt lawi-

ny”. W przypadku właścicieli oznacza on, że jeden otwarty w jakimś miasteczku w niedzielę sklep może – pod groźbą strat ekonomicznych czy nawet bankructwa – wymusić podobną decyzję u innych właścicieli, wcale nie zainteresowanych niedzielnym handlowaniem. Prawidłowość ta była znana deputowanym brytyjskim już w połowie XIX w. Jeden z nich, Thomas B. Macaulay, w przemówieniu w parlamencie angielskim stwierdził: „Nie mam żadnej wątpliwości, że gdyby wśród właścicieli sklepów w Londynie przeprowadzić ankietę, zdecydowana większość, być może sto przeciwko jednemu, odpowiedziałaby twierdząco na pytanie, czy należy zamykać sklepy w niedzielę. Mimo to jest czymś absolutnie niezbędnym, aby życzeniu większości nadać sankcję prawa. Gdyby bowiem nie ustanowiono takiego prawa, mniejszość otwierająca w niedzielę sklepy szybko zmusiłaby pozostałych do uczynienia tego samego.”²²

Dziś ów nacisk przekracza granice państw. W debacie wokół konieczności „rozluźnienia” ustawy regulującej czas otwierania sklepów w Saksonii, która odbyła się kilka lat temu, znamienne racje za wydłużeniem czasu pracy sklepów przedkładały władze miejskie Görlitz. Konieczność niedzielnego handlu uzasadniano mianowicie konkurencją ze strony Polski. Brak prawnej regulacji czasu pracy tego sektora po prawej stronie Nysy powoduje, że sklepy spożywcze są tam otwarte siedem dni w tygodniu. Są więc realnym zagrożeniem dla niemieckich placówek handlowych.

- Decyzję o świętowaniu niedzieli należy pozostawić indywidualnemu sumieniu pracowników.

Rzekomo wolna decyzja co do świętowania w odniesieniu do pracowników najemnych zatrudnionych w handlu jest tym bardziej iluzoryczna. Nawet jeśli prawo pracy rzeczywiście nie zezwala dziś na zmuszanie ich do stawania w niedzielę za ladą czy do obsługi „wielkopowierzchniowych” placówek, to praktyka daleka jest od stanu wyznaczonego prawem. Owszem, słuszną jest sugestia przeciwników prawnej ochrony dni świątecznych, aby przede wszystkim zadbać o przestrzeganie obowiązującego już zakazu zmuszania do pracy. Niemniej trudno się łudzić, że bez prawnego zakazu otwierania sklepów, nacisk ich właścicieli i menedżerów na załogę, aby przychodziła do pracy także w święta, nie będzie skuteczny. W obawie przed nieformalnymi sankcjami ze strony kierownictwa, będą bez szemrania pracowali we wszystkie wyznaczone dni, świąt nie wykluczając. Zresztą niektórzy z nich zmuszani są do podpisywania tzw. klauzuli dyspozycyjności. W obawie przed nie przyjęciem do pracy lub jej utratą, zwykle nie protestują przeciwko tej praktyce.

- Decyzję o świętowaniu niedzieli należy pozostawić indywidualnemu sumieniu konsumentów.

Podmiotem rzekomo zagrożonej wolnej decyzji co do świętowania jest wreszcie konsument. Pogląd jednego z nich przytoczony w prasie po przyjęciu przez Sejm (6.07.2007) zakazu handlu w 12 dni świątecznych: „Nie lubię, jak ktoś traktuje mnie jak dziecko i mówi, kiedy i gdzie mam robić zakupy”²³, bynajmniej nie jest odosobniony. Dochodzą do tego pewne obiektywne konieczności. Rzeczywiście, niektórzy z nas w dni powszednie pracują bardzo dużo i długo. Uważają więc, że muszą mieć okazję załatwienia sprawunków i w niedzielę.

W arsenale „wolnościowych” argumentów przeciwko prawnej ochronie niedziel i świąt znajduje się jeszcze jeden, wysuwany przez skrajnych indywidualistów.

- Każdy obywatel powinien sam wybierać odpowiadający mu dzień odpoczynku i świętowania.

Zwolennicy tego poglądu doceniają wprawdzie wagę odpoczynku i świętowania, ale nie akceptują faktu, że państwo wyznacza wszystkim swoim obywatelom jeden określony dzień w tygodniu jako wolny od pracy. Sądzą, że pozbawia jednostkę swobody wyboru spośród siedmiu dni dowolnego dnia odpoczynku. Za takimi sądami niewątpliwie kryje się indywidualistyczny duch czasu. Sensownego ustosunkowania się do tej kwestii domagają się też wszyscy zaangażowani w systemie pracy ciągłej. Jeśli bowiem w indywidualnych biografiach pracowników po określonej ilości przepracowanych godzin czy dni następuje jeden dzień wolny, to statystycznie rzecz biorąc wszyscy zatrudnieni w tym systemie mogą dysponować większą ilością czasu wolnego niż wówczas, gdyby odpoczywali w każdą sobotę i niedzielę. Tyle tylko, że spędzaliby swój wolny czas w odosobnieniu.²⁴

Tymczasem jedynie świętując wspólnie z innymi, w tym samym dniu, w przypadku niedzieli - w pierwszym dniu tygodnia, mamy szansę przyczynić się do umocnienia tożsamości naszych wspólnot. Gdyby każdy jej członek, a zwłaszcza pracownik, swobodnie wybierał sobie wolny dzień w tygodniu przeznaczony na świętowanie, wtedy utraciłby on rangę symbolicznego miejsca manifestowania bezcennej wartości osoby ludzkiej. Porządek symboliczny zawarty w niedzielę, ale także np. w świątach państwowych, jest żywy tylko dlatego, że święta te obchodzi się kolektywnie. Umarłby, gdyby wybór dni świątecznych pozostawić do dyspozycji jednostek.

Kolejny argument zgłaszają głównie środowiska gospodarcze.

- Przepisy prawne dotyczące ochrony niedzieli są dodatkowym obciążeniem i tak już przeregulowanej gospodarki.

„To tłamszenie gospodarki i cios w swobodę handlu” – dowodził jeden z posłów opozycji krytykując ustawę z 6 lipca 2007 zakazującą handlu w 12 dni świątecznych.²⁵ Rzeczywiście, wszelkie rankingi dotyczące atrakcyjności inwestycyjnej Polski, skądinąd sytuujące ją obecnie bardzo wysoko, wskazują na to przeregulowanie. Skomplikowane przepisy, zbiurokratyzowana administracja szkodzą gospodarczej dynamice. Ze względów wskazanych wyżej uważam jednak, że słuszny w wielu wypadkach postulat deregulacji i zwiększania wolności gospodarczej nie dotyczy przepisów chroniących niedzielę. Przykładu USA (gdzie rzeczywiście handluje się 7 dni w tygodniu i gdzie nie obowiązują żadne odgórne restrykcje w tym względzie), często przywoływanego w naszej debacie, w tym aspekcie nie warto naśladować.

- Ze względów ekonomicznych nie należy rezygnować z pracy w dni świąteczne.

W warunkach umiędzynarodowienia gospodarki i ostrej konkurencji w skali globalnej można zrozumieć obawy firm o własną kondycję ekonomiczną. Menedżerowie placówek handlowych w Polsce zgodnie twierdzą, że właśnie w niedzielę i święta ich obroty są największe. Rezygnacja ze świątecznego utargu dla wielu placówek może okazać się zabójcza.

Takie obawy, zgłaszane głównie przez właścicieli sklepów są mocno przesadzone. Wprawdzie suma 7-dniowych obrotów rzeczywiście może być nieco większa niż 6-dniowych. Snując się w niedzielę między sklepowymi półkami, wkładamy przecież do koszyka różne niepotrzebne gadżety. Niewątpliwie „konsumpcja prestiżowa” również w Polsce nie jest pojęciem pustym. Nie jest jednak prawdą, że przez zamknięty w niedzielę sklep, właściciele tracą więcej niż 1/7 utargu. Przecież brak możliwości zrobienia zakupów w niedzielę spowoduje ich wzmożenie w pozostałe dni tygodnia, głównie w sobotę.

Jeszcze inny argument, związany z poprzednim, a sygnalizujący możliwość dalszego osłabienia bezpieczeństwa socjalnego, mocno przemawia do wyobraźni Polaków.

- Zakaz handlu w niedzielę i święta spowoduje znaczny wzrost bezrobocia w tym sektorze.

O tym, że „wprowadzenie zakazu handlu pozbawiłoby pracy tysiące ludzi”²⁶, przekonani są nawet ci, którzy dostrzegają zgubne konsekwencje handlowania w niedzielę, np. w postaci negatywnych zmian mentalnych u ofiar nawyku kupowania w tym dniu, pozbawienia go charakteru święta religijnego czy drastycznego zubożenia życia rodzinnego. Jeśli 6-dniowe obroty rzeczywiście będą nieco niższe niż 7-dniowe, to zapewne należy się liczyć z pewnym spadkiem zatrudnienia. Ze względów wskazanych wyżej, nie będzie on jednak aż tak wysoki, jak

nas straszą właściciele domów handlowych. Poza tym siła tego argumentu będzie coraz słabsza w miarę stabilizacji na rynku pracy. Już dziś w wielkich miastach centra handlowe poszukują nowych pracowników. Można mieć nadzieję, że niedługo straszenie bezrobociem stanie się bezprzedmiotowe.

Generalnie, w odniesieniu do wszystkich racji o charakterze ekonomicznym trzeba przyznać, że brak przepisów chroniących niedziele i święta na krótką metę rzeczywiście może zwiększać efektywność ekonomiczną. Niemniej obstawanie przy wolnej od pracy niedzieli wcale nie jest postulatem oderwanym od rzeczywistości. Potwierdził to kilka lat temu Federalny Sąd Administracyjny Niemiec. Zgodnie z rozstrzygnięciem z dnia 19.09.2000, w zakładach produkcyjnych praca w niedzielę jest dopuszczalna tylko wtedy, gdy jej zakaz mógłby doprowadzić do zaprzepaszczenia wyników pracy. Jest zaś niedopuszczalna wówczas, gdy ma służyć wzrostowi produkcji, obniżce kosztów lub modernizacji zakładu.²⁷ Poza tym w odniesieniu do Polski należy dodać, że chroniona prawnie niedziela jest jedną z instytucji generującą dobro niezwykle u nas deficytowe: kapitał społeczny. Właśnie dlatego państwo musi wyznaczać granice efektywności gospodarczej. Jeśli w związku z tym oskarża się je o powodowanie strat ekonomicznych, to takie głosy paradoksalnie przemawiają właśnie za prawną regulacją niedzieli. Sprzeciwiając się składaniu niedzieli w ofierze na ołtarzu racjonalności gospodarczej, broni człowieka przed uprzedmiotowieniem, a całą sferę publiczną przed dalszą komercjalizacją.

Jeśli przyjmiemy, że trafnym obrazem pewnej równowagi między sferami: gospodarczą, polityczną i społeczno-kulturową była niegdyś architektura rynku średniowiecznych miast europejskich, gdzie targowisko, ratusz i kościół pozostawały każde na swoim miejscu w pokojowej egzystencji, to dziś ta harmonia wyraźnie została naruszona. Współczesne centra handlowe przesłaniają i „ratusz”, i „kościół”. Oczywiście, nie ma już powrotu do dawnego porządku. W warunkach globalizacji gospodarki pewne zmiany proporcji są nieuniknione. Zresztą z zadowoleniem należy przyjmować chociażby coraz szerszy ruch CSR – społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw. Dobrze, że świat biznesu dobrowolnie przejmuje pewne funkcje pełnione niegdyś wyłącznie przez „ratusz” czy „kościół”. Niemniej prawna ochrona niedzieli jest potrzebna. Można ją interpretować jako próbę jeśli nie przywrócenia zachwianej równowagi, to przynajmniej ograniczenia zaborczości rynkowej logiki.

Wspomniano już o stopniowym kształtowaniu się w Polsce nowych zwyczajów dotyczących spędzania niedzieli. Dwa kolejne argumenty przeciw zakazowi handlu w dni świąteczne nawiązują do tej kwestii.

- Niedzielne zakupy wcale nie wykluczają świętowania Eucharystii. Kiedyś ludzie po sumie szli do gospody na piwo; lepiej, że dziś chodzą do centrów handlowych. Mówiąc nieco żartobliwie, z punktu widzenia przeciwdziałania pijaństwu nowe zwyczaje należy więc powitać z radością. Poza tym w dużych centrach odwiedza się nie tylko sklepy, ale też kawiarenki i kina. Nic dziwnego, że klienci giełd i hipermarketów zastrzeżenia ze strony Kościoła wobec nowych praktyk oceniają jako irracjonalne i antykwaryczne.

Nowe zwyczaje spędzania niedzieli wymagają zapewne gruntownych badań. Jednak już w oparciu o potoczne obserwacje można stwierdzić, że niedzielne spotkanie „twarzą w twarz” sąsiadów w gospodzie, nawet przy piwie, ma zupełnie inny charakter niż ocieranie się z koszem na zakupy o anonimowych klientów. Podczas gdy w trakcie pierwszego jest szansa na pogłębienie więzi, „akumulację” kapitału społecznego, to przesuwanie się z innymi klientami między sklepowymi półkami jest raczej doświadczeniem samotności w tłumie.

Nie przekonani tymi argumentami amatorzy niedzielnych zakupów wysuwają jeszcze jedną rację przeciw prawnemu zakazowi tej praktyki.

- Wizyty całymi rodzinami w centrach handlowych, w tym – w celach rozrywkowych, integrują rodzinę.

Być może rzeczywistość rodzinne wyprawy do centrów handlowych w celach „zakupo-rozrywki” dają jej uczestnikom namiastkę wspólnotowości. Ich wystrój przypomina wesołe miasteczka, a zakupom towarzyszą różne niespodzianki i dyskretna muzyka. Ze swą bogatą ofertą stają się one z wolna integralną częścią *show-bussinesu*. Uczestnictwo w tym jarmarku stopniowo wypiera chociażby celebrację rytuału wielodaniowego posiłku przy wspólnym stole, integrującego rodzinę. Te nowe obyczaje pokazują, że troska konstatawana przez Jana Pawła II w przemówieniu do uczestników Papieskiej Akademii Nauk Społecznych, iż „rynek jako mechanizm wymiany stał się nośnikiem nowej kultury” (Przemówienie pt. *Globalizacja i etyka* nr 3 z 27.04.2001), nie jest bezpodstawna. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że przez tę supermarketyzację rozrywki został uruchomiony trend polegający na kulturowej trywializacji świąt religijnych. Następująca m.in. wskutek laicyzacji redukcja święta do czasu wolnego, zabawy i rozrywek „rozcieńcza” jego integracyjny potencjał.

Zapewne twierdzenie Francisca Fukuyamy dotyczące kapitału społecznego: „dużo łatwiej go roztrwonić, niż odbudować świadomym działaniem administracyjnym”²⁸, jest prawdziwe. Znając jednak instytucje, w których jest on „tworzony”, tj. m.in. niedziele i święta, można zabiegać o ich wspieranie i ochronę prawną.

3.3. Błędy obrońców niedzieli w Polsce

Nie zrażając się marnymi – jak dotąd – efektami dotychczasowych działań obrońców niedzieli w Polsce, dobrze będzie podjąć próbę ustalenia powodów tej nieskuteczności. Nie po to, aby wytykać błędy, ale aby unikać ich w przyszłości. Główną bodaj przyczyną porażek wszystkich zaangażowanych w sprawę prawnej ochrony niedzieli jest

- *Nadmierne zaufanie do przepisów prawa pozytywnego, oderwanych od etosu.* Wielu bojowników – nie tylko tej - „słusznej sprawy” naiwnie sądzi, że sam przepis prawny, nawet oderwany od szerokiego poparcia społecznego i nie zakorzeniony w etosie, „załatwi” jakąś bolączkę społeczną. Tymczasem z badań przeprowadzonych niedawno przez Sopocką Pracownię Badań (GFM) wynika, że aż 46,4 proc. Polaków chce robić zakupy w niedzielę. Tak duży odsetek nie zainteresowanych zachowaniem niedzielnego spokoju powinien dawać do myślenia inicjatorom kolejnych prób ustawowej regulacji niedzielnego handlu. Owszem, dobre prawo pełni też funkcję edukacyjną. Ustawa o ochronie życia najlepiej pokazała, że regulacje prawne nie pozostają bez wpływu na świadomość społeczną. Niemniej, kształtowanie się kultury prawnej jest procesem długofalowym. Zmiana poglądów i postaw nie następuje automatycznie. Jak pokazują polskie doświadczenia, droga „na skróty” zwykle kończy się niepowodzeniem.

Odpowiedzialnością za to niepowodzenie nie można obarczać jedynie polityków. Nie znajdują oni bowiem dla tej idei dostatecznego wsparcia ze strony społeczeństwa obywatelskiego.

- *Brak ruchu społecznego na rzecz zachowania świątecznego charakteru niedzieli.* Sporadyczne i wzajemnie nieskoordynowane apele i oświadczenia w tej sprawie różnych chrześcijańskich ruchów i stowarzyszeń nie zdołały przebić się do opinii publicznej. Niestety, wokół sprawy obrony niedzieli nie wykrystalizował się w Polsce żaden ruch społeczny. W związku z tym ważne potrzeby i interesy społeczne związane z niedzielą pozostają nie wyartykułowane, a cenna wartość kulturowa nie znajduje zorganizowanych adwokatów. Przykład sukcesu ruchu „Pro Life” może mobilizować – i to nie tylko środowiska chrześcijańskie – do zainicjowania ruchu w rodzaju „Pro Sunday”. W każdym razie, dopóki nie powstanie szerokie zaplecze społeczne na rzecz zachowania świątecznego charakteru niedzieli, poczynania polityków będą zawieszane w próżni.

Jednak niezależnie od tego wydaje się, że inicjatorom dotychczasowych prób ochrony niedzieli można zarzucić deficyty mądrości politycznej.

- *„Niedziela albo śmierć”; instrumentalizacja niedzieli do wartości partyjno-politycznej.*

Rozważania wokół znaczenia niedzieli (por. punkt nr 2) pokazały, że jest ona wartością ogólnoeuropejską, dobrem publicznym przesądzającym o tożsamości naszych wspólnot. Trudno więc zrozumieć, dlaczego jej obrońcami byli i są głównie politycy takich ugrupowań jak ZChN, AWS, PiS czy LPR. Z drugiej strony nie chce się wierzyć, że członkowie UW, UP, PSL, PO czy nawet LiD w większości są głusi na racjonalne argumenty za zakazem niedzielnego handlu. Wydaje się, że ci ostatni pozwolili na zawłaszczenie niedzieli przez tych pierwszych. W każdym razie sprawa jej prawnej ochrony wymaga zbudowania ponadpartyjnego konsensu. Jak wiadomo, skuteczny polityk wiele sił i czasu poświęca cichej dyplomacji na przedpolu procesu legislacyjnego. Dla słusznej sprawy szuka sojuszników także w obozie politycznych przeciwników. Jest gotów do zawierania kompromisów. Jak pokazuje kasus niedzieli, postawa „wszystko albo nic” jest typowym przykładem „niemoralnej bezkompromisowości” w polityce. Zresztą zwykle kończy się klęską.

W demokratycznej procedurze legislacyjnej, także dotyczącej niedzieli, jest też miejsce na mądry lobbying zorganizowanych sił społecznych. W przyszłości więcej inicjatywy muszą tu wykazać zwłaszcza związki zawodowe oraz ruchy i stowarzyszenia chrześcijańskie.

Sprawie prawnej ochrony niedzieli w Polsce nie pomogły też te media katolickie, które drukując „po imieniu” sposób głosowania poszczególnych posłów lub senatorów, stawały pod pręgierzem wszystkich głosujących „przeciw”²⁹. Przecież powody decyzji konkretnego posła co do sposobu głosowania mogły być przeróżne. Głos „przeciw” mógł być sprzeciwem wobec określonego kształtu danej ustawy (np. uznanej za bubel prawny), a nie wobec prawnej ochrony niedzieli jako takiej. Tymczasem medialne praktyki piętnowania „przeciwników” niepotrzebnie umacniają partyjno-polityczne linie demarkacyjne w sprawie niedzieli.

- *Stosowanie argumentacji religijnej w debacie politycznej.*

Wspomniano tu już o niestosowności przywoływania argumentów religijnych na rzecz prawnej ochrony instytucji niedzieli. Tymczasem w płomiennych przemówieniach polityków prawicy w polskim parlamencie pojawiały się niekiedy wątki religijne. Oczywiście, w państwie neutralnym religijnie i światopoglądowo, takie treści nie mają rangi argumentu - nawet jeśli jego obywatele w ponad 90 proc. deklarują się jako wierzący. Treści religijne w debatach parlamentarnych niepotrzebnie (i niesprawiedliwie!) narażają Polskę na oskarżenia o sterowanie ku państwu konfesyjnemu, zaś Kościół w naszym kraju - o religijny fundamen-

talizm. Trzeba jednak przyznać, że takie niezręczności zdarzały się głównie na początku lat 90., kiedy uczyliśmy się dopiero reguł właściwych dla demokratycznego państwa prawa.

W odniesieniu do prawnej ochrony niedzieli wiele możemy nauczyć się od naszych zachodnich sąsiadów. Aby nie „wyważać otwartych drzwi”, warto na koniec przedsięwziąć, jak inni bronią świątecznego charakteru niedzieli.

3.4. Jak to robią inni?

Generalnie rzecz biorąc, członkowie „starej” Unii Europejskiej znacznie bardziej konsekwentnie chronią niedzielę niż nowe państwa członkowskie. Nawet w „laickiej” Francji handel w niedzielę zasadniczo jest zakazany, a otwieranie sklepów w tym dniu grozi sankcjami prawnymi. Ze względu na bliskość przestrzenną i kulturową, skoncentrujemy się tu jednak głównie na doświadczeniach Niemiec i Austrii.

- W Niemczech

Najpierw podnieść tu trzeba fakt, że w Niemczech niedziela doczekała się nawet ochrony konstytucyjnej. Art. 140 niemieckiej ustawy zasadniczej stanowi mianowicie, że niedziela jest dniem „odpoczynku i duchowego wytchnienia”. Oczywiście, państwo nie ma ambicji wyznaczania sposobu owego „wytchnienia”. Poprzez zakaz pracy zarobkowej otwiera jedynie swoim obywatelom wolną przestrzeń dla zagospodarowania tego dnia według własnych upodobań.

Środowiska zaangażowane w zachowanie świątecznego charakteru niedzieli zdają sobie przy tym sprawę, że w globalnym społeczeństwie usług zasięg prawnych regulacji musi się stawać coraz szerszy. I tak na przykład obydwa kościoły chrześcijańskie w Niemczech: katolicki i protestancki w „Oświadczeniu” (z września 1999) w sprawie ochrony niedzieli przypominają odpowiednim organom ustawodawczym na szczeblu gminnym, krajowym, federalnym, a także na szczeblu europejskim, ich obowiązki ochrony niedzieli. Tylko takie „szeroko zakrojone regulacje dotyczące ochrony niedzieli są w stanie oddać sprawiedliwość jej kulturowemu znaczeniu”³⁰.

Istotnym czynnikiem sukcesu w batalii o utrzymanie niedzieli prawnie chronionym dniem wolnym od pracy jest konsens różnych środowisk: grup interesu, organizacji pozarządowych, kościołów itp. Bardzo często jednym głosem przemawiały związki zawodowe i kościoły chrześcijańskie. Różne gremia w niezliczonych oświadczeniach protestowały przeciwko podporządkowaniu niedzieli

interesom ekonomicznym. We „Wspólnym Słowie” Kościoła katolickiego i protestanckiego w Niemczech znajdujemy zdecydowane żądanie: „Niedziela musi pozostać pod ochroną”. Jest ona bowiem „niezastąpionym dobrem kultury społecznej”³¹.

- W Austrii

Z kolei w Austrii ciekawą inicjatywą jest „Sojusz na rzecz wolnej niedzieli” (*Allianz für den freien Sonntag*). Jest to zjednoczenie bardzo różnych ugrupowań działających w poszczególnych krajach związkowych lub na szczeblu ogólnoaustriackim, obejmujące takie instytucje, jak kościoły, związki zawodowe, stowarzyszenia, izby gospodarcze, grupy interesu, ruchy społeczne itp. Ma ono status organizacji pozarządowej.

„Sojusz” traktuje wolne od pracy niedziele i święta jako wyzwanie kulturowe, religijne, społeczne i polityczne. W związku z tym wysuwa następujące żądania:

1. Niedziele i święta muszą pozostać dniami chronionymi prawnie.
2. Należy zweryfikować dopuszczalne w prawie wyjątki dotyczące wolnych dni świątecznych.
3. Praca w niedziele i święta musi pozostać wyjątkiem. Jej wynagrodzenie musi być odpowiednio wyższe.
4. Przepisy dopuszczające łamanie wolnych od pracy dni świątecznych muszą zostać zmienione – aby zapobiec pełzającemu upowszechnianiu pracy w te dni. Należy zagwarantować kontrolę przestrzegania obowiązującego prawa.
5. Niedzielny i świąteczny spokój należy zabezpieczyć konstytucyjnie – i to tak na szczeblu federalnym, jak i krajowym.
6. Wolna od pracy niedziela musi też być chroniona przez Unię Europejską. Prawne regulacje poszczególnych państw członkowskich dotyczące ochrony dni świątecznych winny być respektowane jako wyraz ich tożsamości kulturowej i religijnej.

Zasadami określającymi profil „Sojuszu” i bezwzględnie przestrzegany przy realizacji tych zadań są: ponadpartyjność, pluralizm światopoglądowy, dobro społeczne, otwartość na kooperację, niezależność od instancji państwowych. Regularne działania tej organizacji sprowadzają się zaś do:

- kształtowania świadomości społecznej, np. poprzez działania medialne, kampanie społeczne, upowszechnianie materiałów informacyjnych, organizację różnych imprez;
- podejmowania lobbingu politycznego;
- zajmowania publicznego stanowiska wobec aktualnych kwestii dotyczących niedzieli i świąt;
- organizowania roboczych grup celowych (zajmujących się takimi kwestiami, jak np. liberalizacja i elastyczność struktur czasu pracy, organizacja pracy, polityka gospodarcza), które pracując samodzielnie, pozostają jednak w nieformalnym powiązaniu z „Sojuszem”.³²

Bez wątplenia, „Sojusz na rzecz niedzieli” osiągnął sukces. Należy go przypisać społeczeństwu obywatelskiemu Austrii. Jak zauważyła jedna z działaczek „Sojuszu”³³, jego kilkuletnia działalność, obecność w mediach, przebicie się do opinii publicznej spowodowały, że popieranie idei wolnych niedziel i świąt należy dziś w Austrii do „dobrego tonu”.

• • •

„Niedziela jest w naszym społeczeństwie wspólnym, regularnie wolnym dniem, dniem spokoju i wypoczynku, dniem spotkania, dniem rodziny i wspólnoty, dniem refleksji, służby Bożej i świętowania oraz dniem wielorakiego zaangażowania się w obszary poza pracą zawodową i konsumpcją.”

Nie jestem pewna, czy słowa te, zawarte w „Założeniach programowych” omawianej tu austriackiej organizacji dotyczą jeszcze Polski. Zachowamy tę instytucję, jeśli będzie nam na niej zależało. Będziemy zaś zabiegali o jej zachowanie jedynie w przeświadczeniu o jej istotnej wartości indywidualnej i społecznej. Wówczas – mimo trudności – zdołamy zmobilizować odkrywcość i potencjał organizacyjny dla ocalenia tych wartości. Mam nadzieję, że jeszcze nie „przeegraliśmy” niedzieli, a niniejsza refleksja będzie pewnym przyczynkiem ku temu.

Aniela Dylus, prof. dr hab., kierownik Katedry Etyki Gospodarczej i Polityki Gospodarczej w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Komitetu Etyki w Nauce przy Prezydium PAN (od 1999) oraz wielu stowarzyszeń naukowych, m.in.: Europejskiego Stowarzyszenia Etyków „Societas Ethica”, Görres-Gesellschaft, Polskiego Stowarzyszenia Etyki Biznesu - EBEN Polska, Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych. Główny obszar badań: etyka życia gospodarczego, polityka gospodarcza, procesy globalizacji.

Wybrane publikacje: *Gospodarka - moralność - chrześcijaństwo* (1994), *Zmienność i ciągłość. Polskie transformacje ustrojowe w horyzoncie etycznym* (1997), *Globalny rynek i jego granice* (2001) *Globalizacja. Refleksje etyczne* (2005) oraz licznych artykułów. Pod jej redakcją ukazały się: *Europa. Zadanie chrześcijańskie* (1998), *Europa. Fundamenty jedności* (1998), *Europa. Drogi integracji* (1999), *Korupcja. Oblicza, uwarunkowania, przeciwdziałanie* (2006)

Przypisy

- ¹ Warto tu przypomnieć, że w PRL-u wąż przemysłu ciężkiego zjadał własny ogon i że w „gospodarce niedoborów” wszystkiego brakowało. W związku z tym dla wymuszenia pracy w niedziele i święta po prostu przekupywano ludzi. Dochodziło do takich paradoksów, że górnik za pracę w niedziele i święta zarabiał więcej, niż w pozostałe dni tygodnia. Praca w dni świąteczne warunkowała też przydział różnych przywilejów (talony na mieszkania, samochody, atrakcyjne towary w sklepach górniczych itp.)
- ² J. Gowin, *Kościół w czasach wolności 1989-1999*, Wyd. Znak, Kraków 1999, s. 275.
- ³ W poniższych wywodach – dla uproszczenia – będzie mowa głównie o „niedzieli”. Przedłożone rozumowanie w równej mierze dotyczy również innych świąt religijnych, jak też świeckich, np. świąt narodowych.
- ⁴ Choć w innych regionach, np. północno-zachodniej Polski, jest nieco gorzej (np. w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej 32,2 proc., w szczecińsko-kamieńskiej 31 proc.), to i tak na tle innych państw europejskich wypadamy całkiem nieźle. Należymy do społeczeństw najczęściej praktykujących. Średnio w Polsce wskaźnik *dominantes* za 2006 r. wynosi 45,8 proc.
- ⁵ Pisałam o tym szerzej w: *Globalizacja. Refleksje etyczne* (zwłaszcza r. 3: *Przemiany czasu - Instytucja niedzieli*), Wyd. Ossolineum, Warszawa – Wrocław – Kraków 2005, s. 75-88.
- ⁶ Pisze o tym m.in. Enzo Bianchi. Por. *Niedziela. Dzień Pana dzień człowieka*, Wyd. „W drodze”, Poznań 1998, s. 15.
- ⁷ Por. G. Ritzer, *McDonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 1999, s. 216-217.
- ⁸ Por. N. Slenczka, *Der symbolische Ort individueller Freiheit. Die Sonntagsarbeit verträgt sich weder mit christlicher Tradition noch mit säkularen Grundsätzen*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1999 nr 292. W poniższych rozważaniach odwołuję się do niezwykle interesujących przemysłów tego protestanckiego teologa.
- ⁹ E. Bianchi, dz. cyt., s. 182.

- ¹⁰ Do podobnych wniosków dochodzą: wybitny teolog katolicki Romano Guardini (por. *Der Sonntag, gestern, heute und immer*, Mainz 1992, s. 57) oraz protestancki teolog Notger Slenczka (por. art. cyt.).
- ¹¹ W pierwszej modlitwie eucharystycznej przewidzianej na niedzielę znajduje się zwrot: „Zjednoczeni z całym Kościołem uroczystie obchodzimy pierwszy dzień tygodnia ...”
- ¹² B. Sułkowski, *Czas wolny*, w: W. Kwaśniewicz i inni (red.), *Encyklopedia Socjologii*, t. 1, Wyd. Oficyna Naukowa, Warszawa 1998, s. 114.
- ¹³ W tym fragmencie niniejszego tekstu odwołuję się do refleksji nt. społecznego znaczenia świąt religijnych zawartej w: A. Dylus, *Kapitał społeczny świąt religijnych*, w: „Annales” (*Etyka w życiu gospodarczym*), t. 10, nr 1, Wyd. Salezjańskiej Wyższej Szkoły Ekonomii i Zarządzania, Łódź 2007, s.199-209.
- ¹⁴ Por. J. Mariański, *Religia i Kościół między tradycją a ponowoczesnością. Studium socjologiczne*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków 1997, s. 255; H. Mielicka, *Antropologia świąt i świętowania*, Wyd. Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2006.
- ¹⁵ Jak wynika z badań religijności w Europie, w wielu krajach właśnie ta grupa o „nieokreślonej religijności” stanowi większość. Por. P. M. Zulehner, H. Denz, *Wie Europa lebt und glaubt. Europäische Wertestudie*, Tabellenband, Wien 1993, cyt. za: J. Mariański, dz. cyt., s. 226-228.
- ¹⁶ *Kodeks pracy* (stan prawny na 1 lipca 2007 r.), Wyd. Oficyna a Wolters Kluwer business, Warszawa 2007.
- ¹⁷ Chodzi tu o: 1 stycznia (Nowy Rok), 2 dni Wielkanocy, 1 maja, 3 maja, Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, Boże Ciało, 15 sierpnia (Wniebowzięcie NMP), 1 listopada (Wszystkich Świętych), 11 listopada (Święto Niepodległości), 25 i 26 grudnia (Boże Narodzenie).
- ¹⁸ Por. T. Jaklewicz, *Krok w dobrym kierunku*, „Gość Niedzielny” 15.07.2007 (nr 28).
- ¹⁹ Por. Ch. Arens, *Der Markt bedroht die Feiertage (Börsen und Banken wollen wegen des Euro Arbeitszeiten ausweiten)*, „Deutsche Tagespost” 1998 nr 153.
- ²⁰ Tak brzmiał podtytuł jednego z artykułów. Por. C. Gmyz, *Dzień (nie)święty*, „Życie Warszawy” 25.08.1994.
- ²¹ Na 16 badanych państw większe zbliżenie między państwem i Kościołem stwierdzono w 8 państwach, w 4 – takie samo jak w Polsce, a jedynie 3 państwa charakteryzują luźniejsze relacje. Por. H. Juros, *Stosunki między państwem a Kościołem w Konstytucji Europejskiej*, w: P. Mazurkiewicz (red.), *Kościół katolicki w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej*, Wyd. Instytutu Spraw Publicznych, Warszawa 2003, s. 211-212 (zwłaszcza Tabela nr 1). Autor odwołuje się przy tym do ustaleń M. Chavesa i D. E. Cauna zawartych w: *Regulation, Pluralism and Religious Market Structure. Explaining Religion's Vitality*, „Rationality and Society” 1992 nr 4, s. 272-290.
- ²² Cyt. za: W. Schöllgen, *Die soziologischen Grundlagen der katholischen Sittenlehre*, Düsseldorf 1953, s. 322.
- ²³ *Hipermarkety zamknięte w święta*, „Dziennik” 7-8.07.2007.
- ²⁴ Oczywiście, z prowadzonych tu wywodów wyłączeni są ci wszyscy, którzy pracując w systemie pracy ciągłej pełnią służbę publiczną.
- ²⁵ *Hipermarkety zamknięte w święta*, art. cyt.
- ²⁶ J. Gowin, dz. cyt., s. 275-276.
- ²⁷ Por. *Regeln für die Sonntagsarbeit*, „BKU-Journal” 2000 nr 4, s. 14.
- ²⁸ F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa – Wrocław 1997, s. 403.
- ²⁹ Por. np. „Niedziela” 2001 nr 36.
- ³⁰ *Kirchen verteidigen Sonntagsruhe*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 1999 nr 216.
- ³¹ *Für eine Zukunft in Solidarität und Gerechtigkeit. Wort des Rates der Evangelischen Kirche in Deutschland und der Deutschen Bischofskonferenz zur wirtschaftlichen und sozialen Lage in Deutschland*, Hannover - Bonn 1997, nr 223. Polskie tłumaczenie tego dokumentu por. „Społeczeństwo” 1997 nr 3, s. 399-484.
- ³² Dane nt. założeń programowych, ogólnego profilu, aktywności, struktury organizacyjnej, zasobów i finansowania organizacji *Allianz für den freien Sonntag Österreich* można znaleźć pod adresem: www.freiersonntag.at
- ³³ Chodzi tu o panią prof. Christę Ellbogen. Por. referat pt. *Allianz für den Sonntag* wygłoszony na międzynarodowej konferencji nt. *Społeczeństwo w dobie przełomów*, zorganizowanej przez Uniwersytet Opolski i Vereinigung für katholische Sozialethik in Mitteleuropa, Kamień Śląski k/Opola, 14.04.2007.

Marek Goliszewski

Kilka myśli o wolnej niedzieli.

Chciałbym, aby całkowity zakaz pracy, w tym handlu w niedzielę, dotyczył mnie osobiście. Nie wydałbym jednak dzisiaj ustawowego zakazu, który miałby obowiązywać innych. Zasadniczą przeszkodą jest relatywizm wartości związanych z niedzielą i stojących za nimi argumentów, wywodzący się z naszego subiektywizmu. Prawdziwe i słuszne są stwierdzenia wyczerpującej analizy profesor Anieli Dylus. Prawdziwe i słuszne są również stwierdzenia im przeciwstawne.

Chciałbym, aby zakaz handlu dotyczył mnie osobiście, bo nie chcę dokonywać w niedzielę zakupów. A do tego skłania mnie miłość do synka uwielbiającego supermarket. Chciałbym móc nie pracować w niedzielę, ale do tego zmusza mnie mój zawód i jego wymagania. Chciałbym w niedzielę odpocząć i nabrać energii, (z pożytkiem przecież i dla mojego zawodu i np. polskiej gospodarki), doświadczyć humanizmu tego święta, a więc - jak wskazują Bianchi czy Guardini - siebie samego wobec biznesowego i politycznego wiru codzienności. Uniezależnić się od niego i być wolnym. Poczucie wspólnoty rodziny i społeczności w której żyję. Przyjaciół i obcych. Wreszcie, a może nade wszystko, spotkać się i porozmawiać z Bogiem. A więc próbować odpowiadać sobie kim jestem i ku czemu zmierzam.

Z tych względów istotnie niedziela jest dobrem bezcennym i zasługuje na ochronę. Bezcennym dla wielu – ale nie dla wszystkich. Dużo ludzi ucieka od odpowiedzi kim są i dokąd zdążają. Więcej – nie chcą jej znać, bojąc się napotkać pustkę. Wyznaczają sobie cele uchwytnie: stanowisko i pieniądze – wartości materialne. Zakupy w niedzielę mają więc sens. Nie dlatego, że w czasie wolnym najłatwiej budzi się zainteresowanie konsumpcją. Najbardziej budzi je wieczorna reklama w telewizji. Ludzie realizują przykazanie: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił” święcąc zakupami. A więc fizycznym i psychicznym przybliżaniem się do swoich wyobrażeń. Czego z nadmiaru zajęć nie mogą robić w dniu powszednim.

Są tacy, którzy tradycyjnych wartości niedzieli nie umieją realizować w jej ciszy i atmosferze tzw. stresu niedzielnej. Potrafią spotkać się z Bogiem i korzystać

z „instytucji” przynależnych niedzieli jako dobru publicznemu i wartości kulturowej jedynie w wyrwyku dnia powszedniego. Dodatkowo: w niedzielę kościół jest zwykle przepelniony i nierzadko podczas mszy trzeba stać na zewnątrz świątyni. Jak nawiązać kontakt z Bogiem, tłumszony jeszcze skrzeczącym z głośnika politycznym kazaniem proboszcza? Wielodaniowy obiad niedzielny mający integrować polską rodzinę często kończy się wódką i kacem w poniedziałkowy poranek. Dokąd ma pójść młodzież po mszy lub rodzinnym obiedzie, gdy w miasteczku nie ma czytelnicy i kręgielni, ośrodka kultury i boiska.

Te i inne fakty zmuszają do zastanowienia się nad sensem i ochroną prawną niedzieli. Jakiej niedzieli?

Prawdą jest, że się niedziela sprywatyzowała, skomercjalizowała i zglobalizowała. To prąd, który przyszedł wraz z otwarciem się Polski na świat w 1989 roku i demokracją. Nie do uniknięcia. Jarmarki przy kościele i supermarkety. Czy powinno się i uda to zjawisko zlikwidować ustawowym zakazem? Wystarczy spojrzeć na osiedlowe ścieżki wydeptane w poprzek trawników obok betonowych chodników.

Wbrew sprowadzeniu publicznej dyskusji na temat wolnej niedzieli głównie do parametrów ekonomiczno-finansowych, są one tylko zasłoną dymną. Supermarkety dadzą sobie radę i bez „pracującej” niedzieli. Bezrobocie nie wzrośnie z powodu wolnych niedziel. System bankowy może funkcjonować z „niedziela bez pracy”. Z jej powodu przedsiębiorcy nie będą przenosić swoich firm na Daleki Wschód czy Słowację w obawie o utratę konkurencyjności. Gospodarka rynkowa nie zna pojęcia „próżni” i nadrobi ewentualne „straty”. Przedsiębiorcy są na ogół tego świadomi i sytuowanie ich w roli głównych oponentów niedzieli bez pracy i handlu jest nadużyciem.

Silniejszym oponentem jest anachronizm formuły polskiej niedzieli. Jeszcze mocniejszym brak uświadomienia przez Polaków średniego i młodego pokolenia, czym może być dla nich niedziela i umiejętność jej przeżywania. Być może trzeba zmienić formułę niedzieli. Skoro prywatyzacja, komercjalizacja, globalizacja czy mcdonaldyzacja „zaatakowały” niedzielę i nie można „przeciwnika” pokonać, to trzeba się z nim zaprzyjaźnić. Stara mądrość. Dopasować niedzielę do nowych zjawisk. Nie tak dawno przecież Kościół wychodząc naprzeciw nowym czasom wprowadził do świątyni język polski zamiast łaciny, telewizję i żwawy śpiew przy gitarach zamiast smutnych pieśni; odwrócił ołtarze i kapłanów twarzą do wiernych. Klaszczemy w Kościele. Rzeczy wcześniej nie do pomyślenia. Czas pomyśleć o nowej formule na linii niedziela – dom – kościół – supermarket - niedziela.

Ale to jedna strona medalu. Równoległą i ważniejszą jest systematyczne budowanie świadomości, czym są wartości niedzieli. Edukowanie!! Słusznie prof. Aniela Dylus wskazuje austriacki „Sojusz na rzecz wolnej niedzieli”. Nie zawzięta bójka ale uporczywe kształtowanie postaw. W naszym kraju jest to o tyle trudne, że nie jesteśmy społeczeństwem obywatelskim. 77% obywateli wzajemnie sobie nie ufa, nie udziela się społecznie. Jesteśmy niewykształceni. Zaledwie 15% ma wyższe studia. W polityce dominuje nienawiść, brakuje autorytetów. Kultura picia ciągle wypiera kulturę bycia. I ciągle jesteśmy społeczeństwem biednym. Dopóki ludzie nie będą zaspokojeni materialnie, dopóty będą ciągnąć w pierwszej kolejności do supermarketów. Choćby popatrzeć. Wprowadzenie ustawowej ochrony niedzieli we Francji czy Niemczech padło na zupełnie odmienny grunt – społeczeństwa sytego.

Zakaz w Polsce wywołał protest z samej istoty zakazywania Polakom czegokolwiek jakimkolwiek przepisem. Tym bardziej oddalającym ich materialne aspiracje. Ale nie tylko z tego względu. Trudno odmówić racji, że lepiej w niedzielę pójść do supermarketu niż wieczorem pić piwo na ławce; lepiej usiąść w czystej supermarketowej kawiarence z rodziną przy lodach niż siedzieć w domu przed telewizorem; lepiej usiąść przy Internecie w supermarkecie niż rozbijać się motorowerem na ciemnej ulicy; lepiej w ciepłe i świetle przeglądać książki w „Empiku” niż włączyć się po dworcowym barze. Można powiedzieć, że „lepiej” tylko dla tych, którzy w niedzielę nie pracują lub nie są zmuszani do pracy. Tak, ale nawet profesor A. Dylus wskazuje „oczywistość” potrzeby niedzielnej pracy w placówkach kultury, oświaty, stacjach benzynowych, aptekach, punktach gastronomicznych. Słusznie, bo szansę przeżywania jednych, tworzy praca drugich. Nie może być inaczej. I to jest następny problem do przemyślenia.

Reasumując – czeka nas długa i zawiła droga. Ale nie wątpię, że mój mały dzisiaj syn obudzi się pewnej niedzieli dorosłym i będzie z niej brał nie dlatego, że państwo wydało ustawę, ale dlatego, że będzie chciał i umiał brać.

Marek Goliszewski, założyciel i prezes Business Centre Club, członek kilkunastu innych instytucji i stowarzyszeń, laureat wielu prestiżowych nagród, uznany przez miesięcznik „Businessman Magazine” za jednego z najbardziej wpływowych ludzi biznesu w Polsce.

Sławomir Sowiński

Bronić niedzieli, ale jak?

Tekst p. profesor Aniela Dylus *Czy przegraliśmy niedzielę. O sensie świętowania* to niezwykle udany przykład tak rzadko uprawianej dziś w Polsce etyki społecznej, która – poprzez świadomy wybór metodologiczny i aksjologiczny autora – staje się najwyższej próby katolicką nauką społeczną (która uprawiana jest dziś w Polsce jeszcze rzadziej). Uważa zaś jego lektura skłaniać może do kilku przemyśleń, uwag i dopowiedzeń.

Po pierwsze zatem warto podkreślić – co w całej rozciągłości przewija się przez omawiany tekst – że warunkiem rozpoczęcia jakiegokolwiek sensowej publicznej dyskusji o ochronie niedzielnego święta jest wymóg pewnego podstawowego emotywizmu. Wczucia się w argumenty i poglądy tych, którzy potrzeby takiej nie widzą. W pluralistycznym i demokratycznym społeczeństwie jest bowiem zawsze spora grupa osób, które nie odczytują w swym sumieniu sakralności niedzieli. Zmuszanie ich zatem do ograniczenia wolności albo zysku, w imię obcych im religijnych wartości, musi rodzić zrozumiały opór.

Dlatego podstawowe zadanie i pytanie wobec nauczania społecznego Kościoła i katolickiej nauki społecznej nie brzmi dziś *czy* i *dla czego* ale *jak* w demokratycznym i liberalnym społeczeństwie, godnie i zarazem skutecznie bronić niedzieli. Jakich szukać argumentów, jakiego używać języka, jakich wreszcie unikać błędów, by o społecznej, etycznej, kulturotwórczej czy gospodarczej roli niedzieli rozmawiać z każdym. Wszyscy przecież podlegać mamy niedzielnym ograniczeniom.

Aby warunek ów wypełnić niezwykle ważne jest przypomnienie dobrze znanego we współczesnej katolickiej nauce społecznej rozróżnienia¹ między warstwą aksjologiczną i czysto religijną czy konfesyjną. Dystynkcji, o której pamiętać muszą zawsze katolicy (i wyznawcy innych religii) występujący wspólnie na forum demokratycznego państwa prawa. Jako katolicy i obywatele broniący świętego charakteru niedzieli nie mamy bowiem prawa oczekiwać od instytucji państwowych, że uznają świętość niedzieli w sensie dla nas najważniejszym: religijnym i eucharystycznym. Ustawowe rozstrzygnięcie, że Chrystus Pan żyje

faktycznie pod dwoma postaciami lub, że niedzielna Eucharystia jest daleko czymś więcej niż tylko pamiątką Jego zmartwychwstania, było by oczywistym absurdem. Jako katolicy i obywatele żyjący w społeczeństwie pluralistycznym, mamy jednak prawo (i obowiązek) pytać: na jakich właściwie wspólnych wartościach oprócz chcemy naszą polityczną egzystencję, tak aby najlepiej służyła każdemu z nas. I w tym właśnie aksjologicznym sensie przekonywać możemy, że szczególny status niedzieli (zamknięcie w tym dniu sklepów, banków, czy urzędów) to pewien wspólny zasób kulturowy, który chronić dziś warto przed rozwojem cywilizacji, tak jak chronimy zagrożone naturalne środowisko². Zasób, który umacniając poczucie wspólnoty, pozostawia jednak każdemu spory zakres wolności i swobody do formy świętowania.

Można powiedzieć, że po Soborze Watykańskim II i pontyfikacie Jana Pawła II wyżej wspomniane rozróżnienie jest banałem i oczywistością. Otóż debata o statusie niedzieli w Polsce pokazuje, że niekoniecznie. Przekładanie racji religijnych na język aksjologii nie jest nigdy łatwe. Wymaga pewnej intelektualnej odwagi (tak jak odwagi wymaga zawsze myślenie), samoświadomości (określającej jakie ogólnoludzkie wartości etyczne i kulturowe zawarte są w naszej religijnej wierze) oraz pokory, która każe uznać, że inni mają także swe wartości aksjologiczne, których obrona jest ich prawem i obowiązkiem.

• • •

Trafnie (zważywszy na realia społeczne i polityczne współczesnej Polski) jako główną strategię obrony niedzieli wybiera Aniela Dylus tradycję europejskiej kultury, a mówiąc ściśle, pewne zawarte w niej archetypy opisujące modele zrównoważonego rozwoju społecznego. Jeśli europejska cywilizacja, nauka, demokracja, kapitalizm czy społeczeństwo obywatelskie rodziły się gdzieś w przestrzeni europejskiego miasta, to warunkiem tych narodzin – przekonuje nas autorka - była swoista symbioza i równowaga, jaką na rynku średniowiecznego europejskiego miasta symbolizowały sąsiadujące ze sobą: gmach miejskiego ratusza, kupieckie stragany i wieża katedry.

Obraz ów nie jest przy tym żadną wycieczką czy reminiscencją historyczną, ale próbą sprowadzenia dyskusji o publicznym i prawnym sensie świętowania niedzieli do jej istoty. I było by wielkim sukcesem - nie tylko obrońców niedzielnego miru – przekonanie wszystkich stron sporu o niedzielę, że od potraktowania tego właśnie obrazu jako pewnej wyjściowej hipotezy, można rozpocząć sensowną, nie ideologiczną i nie krzywdzącą nikogo debatę.

• • • •

Powód dla którego debatę o niedzieli warto rozpocząć od wspomnianego wyżej obrazu średniowiecznego miasta tkwi jak sądzę głównie w tym, że dość precyzyjnie pokazują on i odróżnia zarazem trzy różne strony tego sporu. Dla obrońców niedzielnego miru – będących jedną z tych trzech stron - znaczy to, że swą strategię na rzecz zrównoważonego, ekologicznego rozwoju społecznego prezentować muszą w dwóch, podobnych choć różnych jednak, kierunkach i językach.

Bywalców naszego hipotetycznego ratusza, a więc wszystkich zatroskanych o demokrację, wolności osobiste, czy rozdział Kościoła od państwa, przekonywać dziś trzeba, że polityczna czy społeczna wolność realnie realizowana może być tylko w ramach pewnej politycznej i prawnej wspólnoty. Realność zaś, czy też tożsamość wspólnoty politycznej budować można na jeden tylko z dwóch sposobów. Albo przez biurokratyczny i prawny nakaz (co *de facto* ogranicza wolność osobistą) albo poprzez relatywne odchudzanie wspólnie obowiązującego prawa (a więc poszerzanie wolności osobistej) na rzecz wspólnoty zaufania, wspólnych doświadczeń kulturowych, moralnych i historycznych. Wybór drugiej strategii, bardziej wolnościowej, oznaczać zaś musi troskę (także prawną) o ową wspólnotę doświadczeń kulturowych. I właśnie otwiera drogę do rozmowy o ochronie statusu niedzieli.

Ludzi handlu i gospodarki, którzy średniowieczne warsztaty i stragany zamienili dziś w sieci handlowe i supermarkety, warto z kolei zaprosić do poważnej rozmowy o gospodarczym znaczeniu wartości moralnych. O tym czy dziś, podobnie jak w opisywanych przez Webera czasach narodzin kapitalizmu, da się prowadzić biznes bez elementarnego życiowego optymizmu, podstawowego zaufania do klienta czy współnika, wiary we własne siły, gotowości do ofiary, ciężkiej pracy i wyrzeczeń, a kiedy trzeba zaczynania jeszcze raz od nowa. W takiej zaś perspektywie warto stawiać retoryczne pytanie: gdzie, jeśli nie w niedzielnym święcie tkwi większy i dostępniejszy rezerwuwar tych cnót i wartości? A także, czy zamykanie w niedzielę niektórych miejsc pracy i unikanie niektórych form handlu, nie jest ostatecznie pewną długoterminową inwestycją w same podstawy życia gospodarczego?

• • • • •

Wybierając zaprezentowaną wyżej strategię obrony niedzieli, nie tylko w warunkach polskich, pamiętać trzeba koniecznie o dwóch rzeczach.

Po pierwsze, trudno spodziewać się, aby uczciwy i rzeczowy spór o aksjologiczne podstawy życia demokratycznego społecznego mógł doprowadzić do jakiegokolwiek ostatecznego, w pełni satysfakcjonującego którąkolwiek ze stron, rozwiązania. W tym sensie zarówno zwolennicy niedzielnego miru jak i niedzielnego handlu

muszą pogodzić się z tym, że stawką, o którą walczą jest jedynie przesunięcie w jedną albo drugą stronę pewnych prawnych granic, które to przesunięcie ma na ogół charakter nie trwały i tymczasowy.

I sprawa druga, najważniejsza. Dla ludzi wierzący najgłębszy sens niedzielnego święta ma oczywiście charakter religijny. Dlatego ocalenie niedzieli zależy będzie ostatecznie od tego na ile wobec nas samych i naszych bliźnich będziemy potrafili w tym dniu uobecnić tajemnicę zmartwychwstania naszego Pana. A w tym państwo i jego najlepsze nawet prawa nie bardzo mogą pomóc.

Może bowiem zdarzyć się tak – a to niebezpieczeństwo największe – że obrońcy czy wywalczony w sensie prawnym czas niedzielnego święta stanie się dla wielu Polskich katolików męczącym rytuałem, nudną rutyną i zespołem coraz mniej zrozumiałych gestów.

Przypisy

¹ Por. H. Juros, Spór wokół *invocatio Dei* w Konstytucji RP, w tenże, *Kościół, kultura, Europa*, Lublin - Warszawa, 1997, s. 201.

² Wspomnijmy w tym miejscu, że we współczesnym nauczaniu społecznym Kościoła sformułowany jest wyraźnie sąd, że do sfery ekologii człowieka, obok tzw. niezniszczonego środowiska naturalnego należy także środowisko kulturowo – społeczne. Zob. Encyklika Jana Pawła II, *Centesimus Annus*, rozdz. IV.

Zbigniew Nosowski

O znaczeniu żydowskich korzeni chrześcijaństwa

1. Tekst prof. Jana Grosfelda jest ciekawą, nieco zaskakującą próbą wykazania powiązań pomiędzy zjawiskami politycznej instrumentalizacji chrześcijaństwa a zapomnieniem o biblijnych, żydowskich korzeniach wiary w Chrystusa. Łączą się w nim zatem refleksje natury społecznej z rozważaniami teologicznymi. Bardzo to lubię jako człowiek z wykształceniem i socjologicznym, i teologicznym...

Łączą mnie z Grosfeldem pragnienia, aby zarówno nie instrumentalizowano politycznie chrześcijaństwa, jak i żeby chrześcijanie byli bardziej świadomi żydowskich korzeni swej wiary, swej liturgii, swej teologii, swej duchowości. Tak jak autor tego tekstu, z bólem wspominam sytuację, gdy politykom zdarzało się argumentować, że łaska Chrystusa spływa przez struktury państwowe, a księża nawet w Wigilię Paschalną więcej mówili o potrzebie zagwarantowania prawnej ochrony wartości chrześcijańskich niż o zmartwychwstaniu.

Muszę jednak przyznać, że do głównej tezy prezentowanej tu przez Jana Grosfelda nie zostałem przekonany wystarczająco. Owszem, zgadzam się, że istnieje jakaś zależność między świadomością żydowskich korzeni chrześcijaństwa a powstrzymywaniem się od wykorzystywania wiary do rozgrywek politycznych. Niestety jednak, znamy nawet z nieodległej historii Polski sytuacje, w których w działania stricte polityczne z uzasadnieniem religijnym angażowali się ludzie doskonale świadomi wewnętrznych związków judaizmu i chrześcijaństwa. Dość przypomnieć, że na początku polskiej wolności nawet największy krytyk upolitycznienia religii, śp. ks. prof. Józef Tischner, jednoznacznie angażował się politycznie – np. w 1991 roku występował w telewizyjnych reklamówkach wyborczych Kongresu Liberalno-Demokratycznego, później był członkiem Rady Politycznej Unii Wolności.

Rzecz jasna, Jan Grosfeld nie twierdzi wcale, że świadomość żydowskich korzeni chrześcijaństwa jest gwarantem trwale zabezpieczającym przed instrumentalizacją chrześcijaństwa i pokusami upolitycznienia wiary. Mam jednak wrażenie,

że uznaje ten związek za silniejszy niż ja skłonny byłbym to uznać. Przyznaję nawet, że sam – w odruchach gniewu i bezradności wobec postaw prezentowanych publicznie przez niektórych polityków – miałbym często ochotę wystąpić z płomiennymi argumentami natury ewangelicznej czy odwołującymi się do nauczania Jana Pawła II. Nie czynię tego, ale nie ze względu na świadomość żydowskich korzeni chrześcijaństwa, lecz po prostu nie chcę używać tego, co dla mnie najświętsze, w doraźnych sporach politycznych.

Zresztą i sami Żydzi nie są wolni od pokus politycznej instrumentalizacji wiary. Mamy tego przykłady i w Izraelu, gdzie działają liczne, konkurujące ze sobą, partie religijne, i w diasporze, gdzie zdarza się wykorzystywanie – może nie tyle judaizmu, co – żydowskości w sporach politycznych, np. poprzez próby wyjęcia państwa Izrael spod wszelkiej krytyki.

2. W pełni natomiast utożsamiam się z analizą Grosfelda, w której prezentuje wspólną odmienność judaizmu i chrześcijaństwa zarówno od innych religii, jak i od postawy niewiary. Bardzo ważna jest analiza tego, co autor nazywa pozostałościami naturalnego ludzkiego myślenia religijnego, a czasem po prostu: naleciałościami pogaństwa w naszym myśleniu chrześcijańskim. Podejmowany przez Grosfelda (nie tylko w tym tekście) wysiłek oczyszczenia świadomości religijnej współczesnych Polaków jest niesłychanie cenny, bo przypomina o tym, że wiara powinna człowiekowi nakładać specyficzne okulary. Patrząc na świat po chrześcijańsku to znaczy zobaczyć w nim coś, czego normalnie nie widać; spoglądać w głąb, w tajemnicę; to znaczy – jak mówi abp Alfons Nossol – patrzeć z wiarą, która przestrzega inaczej, z nadzieją, która widzi dalej, z miłością, która sięga głębiej.

Szczególnie bliskim mi wątkiem rozważań Grosfelda jest analiza różnic w podejściu do sacrum i profanum w religijności naturalnej i biblijnej. Wszak jestem autorem książki „Szare a piękne” o teologii codzienności. Zgadzam się z Grosfeldem, że religijność naturalna dzieli świat na to, co święte, i to, co świeckie; wiara biblijna natomiast przełamuje ten podział. Pozostaje różnica, pozostaje napięcie, ale nie ma podziału – bo przecież całe życie ma być wyrazem miłości Boga. Wręcz wyróżnikiem wiary biblijnej miało być oddawanie Bogu wszystkiego („będziesz kochał Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całym swoim umysłem...”). Chrześcijaństwo wniosło do tej postawy jeszcze nowy, kluczowy element: oto Bóg stał się człowiekiem. Oto Bóg sam postanowił, że trzeba przezwyciężyć ostry podział na sacrum i profanum.

Z punktu widzenia religioznawstwa napięcie między sacrum a profanum wydaje się konieczne, z punktu widzenia teologii chrześcijańskiej już nie. A to

dlatego, że chodzi o chrześcijaństwo właśnie, a nie jakąś zwykłą religię. Chodzi o wiarę, że Bóg stał się człowiekiem, a skoro tak – to „moc truchleje, ogień krzepnie, blask ciemnieje, Nieskończony ma granice...”. W chrześcijaństwie zatem sacrum staje się profanum, nie mieszając się z nim (wierzymy przecież, że dwie natury – Boska i ludzka – są złączone w jednej osobie w Chrystusie). Tym samym profanum może być święte, uświęcone, przebóstwione (nie sakralne, lecz uświęcone! nie ubóstwione, lecz przebóstwione!). Przynajmniej ja tak to rozumiem.

3. Ostatni wątek, jaki chciałbym poruszyć w nawiązaniu do tekstu prof. Grosfelda, to konieczność stanowczego podkreślenia żydowskich korzeni chrześcijaństwa wobec wzrastającego znaczenia w Kościele katolickim wspólnot z Azji czy Afryki. Nic przeciwko nim nie mam, wręcz przeciwnie – uważam, że wiele moglibyśmy się od nich nauczyć, jeśli chodzi o zgodność wiary z życiem, a także nawet sposób rozumienia Kościoła (jako rodziny!) i organizacji jego życia. Oni jednak mają zrozumiałą tendencję do podstawiania na miejsce judaizmu swoich religii lokalnych – czy to wielkich religii, jak buddyzm lub szintoizm, czy to lokalnych religii plemiennych. Te właśnie religie uznają za swoje przygotowanie do chrześcijaństwa. Mniej potrzebna jest im zatem Biblia Hebrajska, bo mają własny „Stary Testament”. Już zupełnie niezrozumiałą jest dla wielu z nich postulat nawiązywania bliskich więzi ze współczesnymi Żydami.

Miałem przywilej uczestniczenia dwukrotnie w Synodzie Biskupów jako świecki audytor, gdzie zauważyłem to zjawisko. Było ono szczególnie widoczne w roku 2001, gdy Synod rozpoczął się zaledwie trzy tygodnie po ataku na nowojorskie wieże World Trade Center. Powszechnie zatem mówiono o konieczności dialogu z islamem. Niektórzy biskupi nieśmiało przypominali, by nie zapominać o Żydach. Przyznaję, że miałem wówczas przekonanie, iż w demokratycznym głosowaniu postulat dialogu z judaizmem zapewne mógłby przepaść. Jeden z biskupów afrykańskich wprost wyraził wówczas to, co odczuwało wielu – zdziwił się, gdy zaproponowano wyróżnienie dialogu Kościoła z judaizmem; on przecież w ciągu kilkunastu lat swojej gorliwej posługi nie spotkał żadnego Żyda, a za to miał często do czynienia z wyznawcami religii plemiennych... Odczułem w tej sytuacji wielką – bardzo katolicką! – potrzebę jednoczącego urzędu papieskiego, który wyważa argumenty i formułuje oficjalne stanowisko Kościoła.

Nam w Europie łatwiej mówić o żydowskich korzeniach chrześcijaństwa. Mamy bowiem dotykalne doświadczenie judaizmu – i w historii, i obecnie, gdy (Bogu dziękować!) odradza się w Polsce życie żydowskie. Łatwiej nam zrozumieć, że – jak powiedział Jan Paweł II w synagodze w Moguncji – „Kto spotyka Jezusa

Chrystusa, spotyka judaizm”. Skoro zatem spotkałem w swoim życiu Jezusa, muszę też spotkać Żydów, i to Żydów dzisiejszych, a nie historycznych. Nie wystarczy bowiem – że znów zacytuję papieża Jana Pawła II, pod portretem którego mamy zaszczyt siedzieć – „słuszne ubolewanie i potępienie wrogości do narodu żydowskiego, jaka występowała często w historii; należy rozwijać także przyjaźń z nim, szacunek i przyjazne stosunki”.

Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny miesięcznika „WIEŻ”, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, przewodniczący Społecznego Komitetu Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich.

Summary

The current issue of *Christianity-World-Politics* discusses the importance of Sunday celebrations for modern societies. It seems that in some western countries this day has lost its special character. Aniela Dylus, in her article “*Did we loose Sunday? On the essence of celebration*”, gives the reasons for such situation and presents Sunday holiday as an important cultural and social value. She also discusses the legal measures taken to protect its special character. The articles “*Some thoughts on free of work Sunday*” by Marek Goliszewski and “*How to protect Sunday?*” by Sławomir Sowiński discuss the main thesis and problems analyzed in the leading article by Aniela Dylus.

We also publish one discussion paper from the panel to the previous issue (No 2 [3] 2007) “*On Jewish roots of Christianity*” by Zbigniew Nosowski analyses the importance of Jewish roots for self-understanding of the Christianity and the Church.

www.politologia.uksw.edu.pl/zeszyty